



DO DZIEŁA



BIULETYN FUNDACJI „DZIEŁO NOWEGO TYSIĄCLECIA”

WYDANIE
SPECJALNE



DZIELMY SIĘ MIŁOŚCIĄ
DZIEŃ PAPIESKI 14 X 2001



Wspomóż budowę żywego pomnika św. Jana Pawła II.
Wpłać na fundusz stypendialny dla zdolnej młodzieży z niezamożnych rodzin.

9.10.2016: XVI DZIEŃ PAPIESKI
bądźcie świadkami
MIŁOSIERDZIA



XX Dzień Papieski, 11 X 2020

**TOTUS
TUUS**

Pomóż zdolnej i niezamożnej
młodzieży z małych miasteczek



Dziękujemy za wasze "TAK" dla Boga
i miłość do nas!
Stypendyści FDNT



Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”
www.dzielo.pl

Szanowni Państwo,

z okazji 25-lecia istnienia Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, oddajemy w Wasze ręce specjalne, jubileuszowe wydanie Biuletynu DO DZIEŁA, w którym staraliśmy się pokazać najważniejsze etapy z historii i działalności Fundacji. Nie jest to jednak wydawnictwo monograficzne – temu poświęcona jest oddzielna publikacja. Zmieniona szata graficzna i objętość podkreślają wyjątkowość naszego spotkania, do którego przygotowaliśmy się bardzo starannie. Zaproponowana formuła jest wynikiem długich dyskusji, które doprowadziły do wniosku, że nic tak nie przemawia do wyobraźni jak fakty zapisane w rozmowach. Taką też wybraliśmy ścieżkę. W rozmowach z twórcami „żywego pomnika” św. Jana Pawła II, a także z ambasadorami Jego war-tości staraliśmy się nakreślić obraz Fundacji z perspektywy osobistych wspomnień, doświadczeń zawodowych i życiowych, pracy czy uprawianej twórczości artystycznej. Jubileusz to czas refleksji i wdzięczności. Spoglądamy wstecz z dumą na owoce naszej działalności – tysiące stypendystów, liczne inicjatywy formacyjne i społeczne, a przede wszystkim wspólnota ludzi, która z wiarą i determinacją buduje „cywilizację miłości”. Dziękujemy wszystkim, którzy przez lata byli częścią naszej misji: darczyńcom, wolontariuszom, stypendystom, kapłanom, siostram zakonnym i przyjaciółom Fundacji. To dzięki Wam idee św. Jana Pawła II są żywe i przynoszą owoce. Patrząc z nadzieją w przyszłość, zapraszamy jednych w podróż sentymentalną, a innych – do odkrywania kart historii Fundacji.

Zarząd Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”



Gdy wchodził w tłum, był sam na sam z rozmówcą

O idei powołania Fundacji i nie tylko... w rozmowie z kardynałem Kazimierzem Nyczem, przewodniczącym Rady Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” w latach 2009–2025



Kardynał Kazimierz Nycz: „Kilkanaście tysięcy absolwentów Fundacji wykształconych, uformowanych zgodnie z nauczaniem Jana Pawła II powinno dawać świadectwo nie tylko poprzez własne życie, ale nieść Jego słowo do swoich parafii, poza własne grono.”

Magdalena Kreter-Bartkiewicz: – Idea powołania Fundacji zrodziła się po wizycie Jana Pawła II w Polsce w czerwcu 1999 roku. Czy zechciałby Ksiądz Kardynał podzielić się osobistymi wspomnieniami z tej pielgrzymki?

Kardynał Kazimierz Nycz: – Pielgrzymka Papieża Jana Pawła II do Polski w 1999 roku miała bardzo napięty harmonogram. Plan odwiedzenia w ciągu dwunastu dni 18 miast – od Gdańska do Częstochowy, przez m.in. Wigry, Warszawę, Sandomierz, Sosnowiec, Stary Sącz, Wadowice i Kraków – był bardzo obciążający, zważywszy, że Jan Paweł II miał wtedy prawie 80 lat, a choroba Parkinsona coraz silniej dawała o sobie znać, choćby poprzez ogólne osłabienie organizmu. Nie byłem przy Papieżu na całej trasie. Odpowiadałem za organizację wizyty w Krakowie. Pamiętam, że Papież przyjechał tam 14 czerwca bardzo zmęczony. Oceniając stan zdrowia, lekarze nie pozwolili na Jego przewodniczenie mszy świętej następnego dnia na krakowskich błoniach. Byliśmy przekonani, że kanonizacja św. Kingi, zaplanowana na 16 czerwca, również odbędzie się bez Jana Pawła II, jednak wykazał On niesamowitą siłę ducha i ostatecznie poprowadził zaplanowane uroczystości. Pod koniec mszy świętej, w luźnej katechezie był już ożywiony. Po wspólnym obiedzie u sióstr Klarysek w Starym Sączu poczuł się jeszcze lepiej, a gdy dotarł do Wadowic, na rynku z wielką energią opowiadał o swojej młodości i sławnych kremówkach. To była pielgrzymka ciekawa, ważna i mądra – o dużym znaczeniu społecznym i historycznym, budząca szerokie zainteresowanie. Jan Paweł II trafnie diagnozował problemy polskiego społeczeństwa i wskazywał drogę budowania lepszej przyszłości. Umocniła tożsamość narodową Polaków i przypominała o wartościach, które są fundamentem godnego życia. Jednym z owoców tej pielgrzymki – można powiedzieć, jej wartością dodaną – było utworzenie Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

– Przypomnijmy historię powstania idei utworzenia Fundacji.

– Ponieważ dobrze zadziałał sponsoring społeczny na obsługę medialną tej pielgrzymki (co było zasługą m.in. ś.p. biskupa Jana Chrapka, który za to odpowiadał i pana Piotra Gawła, a także racjonalnego gospodarowania zgromadzonymi środkami), pojawiły się oszczędności w dość znaczącej kwocie. Można było te pieniądze podzielić na

40 diecezji i przekazać na sfinansowanie ich potrzeb, ale bp Jan Chrapek, abp Tadeusz Gocłowski i bp Tadeusz Pieronek, a z osób świeckich pan Piotr Gawł (do dziś członek Rady Fundacji), przedstawili Konferencji Episkopatu Polski, której byłem członkiem, ideę utworzenia dzieła, które byłoby wspólne dla całego Kościoła – Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Pierwszym zdefiniowanym celem Fundacji było propagowanie nauczania Jana Pawła II. Z biegiem lat odchodzi pokolenie pamiętające Ojca Świętego. To właśnie na tym pokoleniu spoczywał i spoczywa obowiązek upamiętniania myśli i nauczania Jana Pawła II poprzez pryzmat kilkunastu encyklik, adhortacji, kilkuset polskich kazań wygłoszonych podczas pielgrzymek, nie mówiąc o kazaniach na Placu św. Piotra i nauczaniu zwyczajnym, które Papież głosił – a nie tylko „kremówek” i wspomnień okolicznościowych. Dzień Papieski obchodzony od 25 lat w okolicach daty wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, dzięki mediom i zaangażowaniu parafii, jest takim corocznym spotkaniem z nauczaniem Jana Pawła II.

– A program stypendialny?

– Papież zdawał sobie sprawę z rosnącej liczby pomników wznoszonych na Jego cześć i wyrażał pewną rezerwę wobec tej formy upamiętnienia. Wielokrotnie podkreślał znaczenie czynienia dobra i służby bliźnim. Program stypendialny wpisywał i wpisuje się w ducha myśli i nauczanie Jana Pawła II, zwłaszcza w tym kontekście. Pamiętamy, że Ojciec Święty wielokrotnie podczas spotkań i wystąpień dawał wyraz temu, jak wielką wagę przywiązuje do intelektualnej strony formacji ludzkiej. Rozwój i przyszłość młodzieży zawsze był w centrum Jego uwagi.

– Po śmierci Ojca Świętego w 2005 r. pojawiło się określenie: „wszyscy jesteśmy uczniami Jana Pawła II”. Czy stypendyści i absolwenci Fundacji są nimi w sposób szczególny?

– W pewnym sensie tak. Zostali objęci formacją intelektualną, duchową i duszpasterską dzięki Janowi Pawłowi II. Dzięki Niemu powstała Fundacja, która koncentruje się na nauczaniu Jana Pawła II w wielu wymiarach. Korzystając z programu stypendialnego, mogą rozwijać swoje talenty i pasje, aby służyć innym.

– Każdy uczeń ma obowiązki...

– Zaczniemy od tego, co mnie niepokoi. Upływ czasu ma to do siebie, że pamięć blednie. Pojawiają się następcy. W przypadku Jana Pawła II był już Benedykt XVI i Franciszek. Często zadaję sobie pytanie, czy nasze pokolenie – mam na myśli siebie i współczesnych 50–60-latków, pamiętających, może starszego, ale pamiętających Jana Pawła II – robi wystarczająco dużo, żeby tę żywą pamięć o Nim przekazać młodym? Podczas moich wizytacji lekcji katechezy uczniowie, poza szkołami imienia Jana Pawła II, nie wiedzą prawie nic o Papieżu Polaku. I to nie jest wyłącznie wina szkoły. Jak zostało powiedziane, „wszyscy jesteśmy uczniami Jana Pawła II” – ważne zadanie do wypełnienia ma tu rodzina. Zwłaszcza w rodzinie katolickiej dziecko powinno znać rolę, jaką Ojciec Święty odegrał w historii naszego Kościoła i Państwa oraz mieć podstawową wiedzę na temat Jego życia i nauczania.

W tym szerokim kontekście kilkanaście tysięcy absolwentów Fundacji wykształconych, uformowanych zgodnie z nauczaniem Jana Pawła II powinno dawać świadectwo nie tylko poprzez własne życie, ale nieść Jego słowo do swoich parafii, poza własne grono. Tam jest ono bardzo potrzebne.

– Jakim człowiekiem był Jan Paweł II w kontaktach bezpośrednich?

– Poznałem Karola Wojtyłę jeszcze jako kleryk w seminarium w Krakowie, w 1967 roku. Przez sześć lat formacji miałem okazję spotykać się z Nim, rozmawiać i obserwować, jak stawał się arcybiskupem i kardynałem. Przez pięć lat Karol Wojtyła był moim biskupem-ordynariuszem diecezjalnym. W 1988 r., już jako papież Jan Paweł II, mianował mnie biskupem pomocniczym archidiecezji krakowskiej, a w 2004 r. – biskupem diecezjalnym diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Jaki był? W rozmowie – bezpośredni, nie tworzył dystansu. Często zadawał klerykom pytania, na które odpowiedzi nie były proste. Myślę, że poprzez te pytania chciał nas lepiej poznawać. Z drugiej strony było w Nim coś takiego, że podczas spotkań wyczuwało się dobry blask, który nie paraliżował. To było najlepiej widać, gdy już był papieżem.

I jeszcze coś niepowtarzalnego – kiedy wchodził w tłum wiernych (widziałem to wiele razy), rozmawiając z kimś, potrafił się wyłączyć od tego, co Go otaczało. W tej krótkiej wymianie zdań, w tej jednej chwili, dla Papieża liczył się tylko rozmówca. Był także człowiekiem nieprzypiętym do szczegółów. W Rzymie czy w Kurii Krakowskiej stosował zasadę pomocniczości, co znaczy, że mając pieczę nad całością, nie tracił biskupiego czasu na rozstrzyganie szczegółów.

– Jakie myśli towarzyszą Księdzu Kardynałowi w związku z jubileuszem Fundacji?

– Przychodzą mi na myśl życzenia, oczywiście najbardziej proste: żeby Fundacja następnych 25 lat przetrwała, żeby się nie znudziła ani biskupom, ani księżom, którzy przy tym dziele pracują, ani darczyńcom, ani nikomu spośród tworzących Fundację, również wiernym w parafiach. Stypendyści niechaj nie marnują ofiarności i troski ludzi skupionych wokół Fundacji, a wyrazem tego niech będzie zdobywanie przez nich starannego, dobrego wykształcenia, połączonego z formacją, czyli budowaniem życia na przykazaniach Bożych. Żeby wyrastali na ludzi pożytecznych nie tylko dla Kościoła, ale i dla Polski. Żeby mieli w pamięci i w sercu ogromny spadek, jaki po swoim pontyfikacie zostawił nam Jan Paweł II.

„Święty Jan Paweł II. Prorok nadziei”

Arcybiskup Adrian Galbas SAC, przewodniczący Rady Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, o trzech wymiarach nadziei

Działalność Fundacji znam od wielu lat, jeszcze z moich czasów poznańskich, elckich, później katowickich. Korzystając z okazji, wszystkim osobom, które angażują się w działalność Fundacji, pragnę podziękować za tę piękną pracę. Myślę, że jest to jedno z takich dzieł, którym możemy się poszczycić jako Kościół w Polsce. Czasami pojawia się pytanie, co my jako Kościół robimy razem. Jednym z takich wspólnych dzieł jest Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. W tym roku obchodzimy 20. rocznicę śmierci św. Jana Pawła II, a Jego pomnik, jakim jest Fundacja, jest ciągle żywy i dynamicznie się rozwija – zapewne Papież, patrząc z wysokości nieba, jest dumny.

W styczniu miałem zaszczyt ogłosić hasło tegorocznego Dnia Papieskiego, które brzmi: „Święty Jan Paweł II. Prorok nadziei”. Zapewne nie budzi ono zdziwienia, ponieważ w tym roku obchodzimy Rok Jubileuszowy pod podobnym hasłem: „Pielgrzymi nadziei”. Jak widać *nadzieja* jest w centrum obchodów Roku Jubileuszowego i Dnia Papieskiego.

Papież Franciszek mówił, że w Roku Jubileuszowym mamy dwa zadania – myślę, że mamy też dwa zadania w Dniu Papieskim. Pierwsze to odszukanie w sobie motywów dla naszej nadziei chrześcijańskiej. Święty Piotr powiedział: „abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która w was jest”. Papież Franciszek wzywał: „Niech Kościół poszuka tej nadziei, która w nim jest, skąd ona się bierze, jakie są jej źródła, a potem podzieli się nią ze światem, ofiaruje światu ten dar nadziei”. Mammy zatem zadanie zarówno względem siebie samych, jak i innych.

Dziś większość ludzi nadzieję skojarzy z optymizmem, z dobrostanem, z takim myśleniem życzeniowym – nie jest źle, będzie lepiej. Oczywiście lepiej być optymistą niż pesymistą, ale optymistą to jeszcze nie jest człowiek nadziei.

Patrząc na szklankę wypełnioną do połowy wodą, optymistą widzi tę dolną część i mówi – nie jest najgorzej. Pesymista widzi górną połowę i mówi – jest źle, nawet jeżeli coś jest w tej szklance, to i tak za chwilę się skończy.

Człowiek nadziei widzi całą szklankę. Nie ludzi się, że życie jest bezstresowe i łatwe. Dostrzega, że są w życiu istotne braki, bardzo dużo niedoskonałości, ale mimo to jest głęboko przekonany, że życie ma sens, że ma swoją wartość.

Nadzieja obejmuje całość ludzkiego istnienia. Najpierw każe popatrzeć wstecz i zobaczyć całe nasze minione życie – to co jest za nami, tak w historii świata, jak i naszej historii osobistej. Widzimy popełnione w przeszłości błędy i rzeczy niewłaściwe, czasami może głupie lub złe, które jednak nie negują i nie niweczą naszego życia. Ważne jest, żeby nie pomyśleć, że popełnione błędy sprawiają, że człowiek też staje się błędem. Porażki nie stanowią o naszej przegranej. Takie myślenie wprowadza w człowieka rozpacz, która jest przeciwieństwem nadziei. Gdy patrzymy wstecz, nadzieja mówi – oddziel to! Z popełnionych błędów możesz wyciągnąć wnioski. Wpadłeś do jednej dziury, ale możesz zrobić wszystko, żeby nie wpaść do kolejnej, a na pewno nie do tej samej dziury po wielokroć. I tutaj nadzieja jest bardzo bliska miłosierdziu, jest prawie jego synonimem. Takie myślenie o sobie i historii świata daje dużo nadziei. Nadzieja



Abp Adrian Galbas

”
Patrząc na szklankę wypełnioną do połowy wodą, optymistą widzi tę dolną część i mówi – nie jest najgorzej. Pesymista widzi górną połowę i mówi – jest źle, nawet jeżeli coś jest w tej szklance, to i tak za chwilę się skończy. Człowiek nadziei widzi całą szklankę.
”

dotyczy chwili obecnej i polega na głębokim przekonaniu, że życie ma sens także wtedy, kiedy nie widzimy dzisiaj wszystkich owoców moich działań i starań. Czasami wydaje się, jakbym rzucał ziarno na beton, nic z tego ziarna nie wyrasta. Ale nadzieja podpowiada: bądź cierpliwy, nie zniechęcaj się. Prędzej czy później zobaczysz efekty każdego dobrego działania, każdej dobrej myśli, każdej modlitwy – to przyniesie owoce. Czasami trzeba poczekać, żeby je zobaczyć być może, że do wieczności. Nadzieja, o której myślimy w kontekście przeszłości, kojarzy się z miłosierdziem, a ta, o której myślimy dziś – z sensem. Moje życie ma sens, moje wybory

mają sens, jeśli podjęte są z dobrych pobudek. I wreszcie myślimy o nadziei w przyszłości, tego co będzie. Papież Benedykt XVI w przepięknej encyklice „Spe salvi” powiedział, że są takie małe nadzieje, np. nadzieja rodziców, że ich dziecko będzie dobrym człowiekiem, nadzieja chorego, że wyzdrowieje, nadzieja naukowca, że jego prace przyniosą owoc i będzie widział dobre wyniki swoich badań, nadzieja ucznia, że zda egzamin, nadzieja na dobrą miłość małżonków stojących na ślubnym kobiercu, nadzieja księdza, że będzie dobrym duszpasterzem.

Jest też nadzieja ostateczna, jeden z największych skarbów chrześcijańskich – nadzieja życia wiecznego. Tu przychodzi na myśl opowiadka: nad brzegiem Atlantyki stoi ojciec i syn, który pyta, co tam jest. Ojciec odpowiada – Woda. A tam dalej? – pyta syn. Ojciec odpowiada – Woda. A co jest na końcu tej wody? – pyta syn. A na końcu tej wody to musi być jakaś ziemia i Ty ją zdobądź – mówi ojciec. Ten syn miał na imię Krzysztof, a na nazwisko Kolumb. Co jest jutro? Kolejny dzień. Co jest pojutrze? Kolejny dzień. A co jest za ostatnim naszym dniem na tej ziemi? To jest nowe niebo i nowa ziemia, i my je mamy zdobyć. I to jest wspaniałe w chrześcijaństwie, że nasze życie doczesne nie kończy się ślepą uliczką. To daje dużo pociechy i przypływ energii. Nie chciałbym – i to bardzo pogrążyłoby mnie w smutku – aby ostatnim zdaniem, wypowiedzianym nad moją trumną lub urną z prochami, było zdanie: „Cześć jego pamięci”. Takie sformułowanie pojawia się na końcu uroczystości pogrzebowych osób niewierzących. Podczas pochówków ludzi wierzących także wspomina się to, co zmarły uczynił dla innych dobrego, jednak ostatnie zdanie – „Żyj w pokoju” – wyraża nadzieję życia wiecznego.

Papież Jan Paweł II podczas całego pontyfikatu swoim nauczaniem wychował nas właśnie do tego potrójnego wymiaru nadziei. Wielokrotnie mówił: nie jesteś przegrany, słowo miłosierdzie powtarzał setki razy, dawał zachętę, żebyśmy powstawali, żebyśmy się nie zniechęcali naszymi porażkami i przegranymi. Jego piękne zdanie z encykliki „Dives in misericordia”: „Miłosierdzie to jest wydobywanie dobra spod wielkich powłok zła” – dobra w człowieku, dobra w świecie, jest pięknym obrazem nadziei. Wielokrotnie Papież Jan Paweł II mówił, że budowanie życia na Chrystusie jest sensowne także wtedy, kiedy jest trudne: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi, także Chrystusowi ukrzyżowanemu, temu który cierpiał na Krzyżu”. Nie tylko mówił, ale później w latach ostatnich, swoim umieraniem pokazywał nam nadzieję życia wiecznego. Kardynał Leonardo Sandri, ogłaszając moment przejścia Papieża, powiedział: „Nasz umiłowany Ojciec Święty powrócił do domu Ojca”. Tym samym utwierdził nas w nadziei, że żyje dalej i jest z nami, tylko

inaczej. Dlatego Jan Paweł II ma wszelkie tytuły do tego, żeby być prorokiem nadziei, świadkiem nadziei. Życmy sobie, żebyśmy ten rok przeżyli pełni nadziei. Wyrzucmy z naszego słownika powiedzenie, że nadzieja jest matką głupich i zastąpmy je innym, prawdziwym: „Nadzieja jest matką bardzo mądrych”.

Konferencja prasowa Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” – 18 marca 2025 r.

Warto czekać

25 lat Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” z perspektywy księdza prałata Jana Droba

Magdalena Kreter-Bartkiewicz: – Jako współzałożyciel, członek zarządu i jego przewodniczący w latach 2008–2016, jakie momenty w historii Fundacji uznałby Ksiądz Prałat za kluczowe?

Ksiądz prałat Jan Drob: – Pierwszy taki moment to rozpoczęcie procesu organizacji Fundacji, który przypadł na niełatwe czasy. Choć idea powołania Fundacji zrodziła się z głębokiej wdzięczności dla Jana Pawła II i pragnienia upamiętnienia Jego pontyfikatu, spotkała się z pewnymi wątpliwościami ze strony Konferencji Episkopatu – zwłaszcza jeżeli chodzi o zapewnienie stabilności finansowej. Wiadomo było, że pozostałe po pielgrzymce Jana Pawła II środki finansowe od darczyńców nie zaspokoją wszystkich potrzeb, zwłaszcza programu stypendialnego. Główną obawą była konieczność dokonywania ewentualnego wyboru stypendystów spośród tych, którzy spełniają wymagane kryteria regulaminowe, co potencjalnie mogłoby dzielić społeczności małych miejscowości.

W tym miejscu należy podkreślić zasługi ówczesnego prymasa, kardynała Józefa Glempa, którego autorytet i zaangażowanie były niezwykle ważne dla uzyskania poparcia ze strony Konferencji Episkopatu Polski. Nieocenionym wsparciem dla mnie jako współorganizatora powoła Fundacji było również zaangażowanie arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, dostrzegającego potrzebę wspierania rozwoju młodych ludzi, a także wrażliwość na potrzeby młodych ludzi biskupa Jana Chrapka.



Benefis ks. Jana Droba (2016)

O ile rok 2000 był w Polsce okresem względnej stabilizacji w relacjach między rządem a Kościołem Katolickim, o tyle kolejny rok przyniósł przełom. Wybory parlamentarne doprowadziły do zmiany władzy, a w debatach publicznych pojawiły się tematy etyczne i światopoglądowe. W całej ostrości wybrzmiewała dyskusja o obecności religii w szkołach i sprawa finansowania Kościoła przez Państwo. To był trudny czas dla nowopowstałej Fundacji, która miała z wieloma instytucjami podpisane długoterminowe umowy na stałe dofinansowywanie programu stypendialnego. Ta zmiana kontekstu politycznego spowodowała, że wielu donatorów zrezygnowało ze współpracy. Musieliśmy pomyśleć o innych rozwiązaniach i tak narodził się Dzień Papieski, którego elementem jest kwesta na rzecz funduszu stypendialnego. Początkowo mieliśmy obawy dotyczące akceptacji tej inicjatywy w parafiach. Zastanawialiśmy się, jak wytłumaczyć sens darowizny tam, gdzie nie było bezpośrednich beneficjentów. Nawet jeżeli gdzieś wśród parafian pojawiały wątpliwości, to w ogólnym wymiarze z każdym rokiem wspierało program coraz więcej osób indywidualnych.

Kolejnym kluczowym etapem rozwoju Fundacji była organizacja obozów dla stypendystów, ale o tym przedsięwzięciu najlepiej opowiedzą absolwenci Fundacji.

– Wróćmy do początków. Organizacja spotkania dla setek stypendystów w jednym miejscu to duże przedsięwzięcie logistyczne.



Ks. Jan Drob wyróżniony nagrodą im. Jana Rodowicza „Anody” (2016)

– Najpierw trzeba było znaleźć lokalizację i uzyskać zgodę władz miasta. Naszą wielką radością był fakt, że władze lokalne, pomimo pojawiających się w pierwszej chwili wątpliwości czy obaw, podejmowały wyzwanie. Bo to jest spore wyzwanie: organizacja noclegów, wyżywienia, służb porządkowych, zabezpieczenia medycznego i całej sfery szeroko rozumianego bezpieczeństwa. Oczywiście w organizację włączali się stypendyści i wolontariusze. Dla mnie największą satysfakcją były wspólne podsumowania organizacji tych spotkań, podczas których władze miast podkreślały wyjątkowość młodzieży, zwłaszcza jeżeli chodzi o ich wysoką kulturę osobistą, dyscyplinę i bardzo dobrą współpracę.

– Jakie są największe sukcesy programu stypendialnego?

– Z punktu widzenia osoby, która współtworzyła Fundację jednym z najważniejszych sukcesów jest fakt, że program stypendialny funkcjonuje od 25 lat (i oby jak najdłużej był kontynuowany). Patrząc na poszczególne obszary, które obejmuje – każdy jest sukcesem. Wyrównywanie szans edukacyjnych poprzez wsparcie finansowe na pokrycie kosztów nauki było bardzo ważne tak 25 lat temu, jak i dziś. Stypendyści otrzymują nie tylko pieniądze. Uczestniczą także w programach formacyjnych, które rozwijają ich kompetencje społeczne i duchowe. Nie znam innego programu stypendialnego uzyskującego taką synergię. Dużym sukcesem jest zasięg – program dociera do wszystkich 40 diecezji w całej Polsce.

– Jak ewoluował Dzień Papieski na przestrzeni lat?

– Dzień Papieski, obchodzony od 2001 roku, przeszedł znaczącą ewolucję, dostosowując się do zmieniających się potrzeb i kontekstu społecznego. Obchody zawsze skupiały się na wyrażeniu wdzięczności za pontyfikat Jana Pawła II i promocji Jego nauczania. Z biegiem lat ustabilizowała się formuła obchodów, obejmująca uroczyste msze święte, wydarzenia kulturalne i zbiórkę pieniędzy na Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Każdy Dzień Papieski ma swój temat, który odzwierciedla aktualne wyzwania i potrzeby Kościoła oraz społeczeństwa. W początkowych latach dotyczyły one pontyfikatu Jana Pawła II. Później, po śmierci Papieża, koncentrowaliśmy się na Jego dziedzictwie. Obecnie Dzień Papieski obejmuje różne aspekty nauczania Jana Pawła II, takie jak rodzina, młodość, starość czy miłosierdzie. Fundacja dostosowuje się do zmian technologicznych, promując wydarzenia i zbiórki funduszy w internecie i mediach społecznościowych. W czasie pandemii COVID-19 wydarzenia przeniesiono do przestrzeni wirtualnej, umożliwiając kontynuację obchodów. I tak Dzień Papieski ewoluował od prostego wyrazu wdzięczności do kompleksowego wydarzenia religijnego, kulturalnego i charytatywnego, które na bieżąco dostosowuje się do zmieniającej się rzeczywistości.

Najpiękniejsze jest to, że dzięki Fundacji o św. Janie Pawle II mówi się systematycznie, a nie wyłącznie przy okazji okoliczności rocznicowych.



Ks. prałat Jan Drob

– Odegrał Ksiądz Prałat ważną rolę w propagowaniu „Iskry Miłosierdzia”. Jak to się stało, że płomień z Łagiewnik trafił do parafii w całej Polsce, umożliwiając wiernym duchowe połączenie z uroczystościami kanonizacyjnymi Jana Pawła II w Rzymie?

– Wiedząc, że uroczystości kanonizacyjne Jana Pawła II odbędą się 27 kwietnia 2014 roku, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, chcieliśmy w tym dniu zjednoczyć Polaków przy Ogniu Miłosierdzia. Inicjatywa miała dwa wymiary. Pierwszy to przypomnienie i ułatwienie zrozumienia wezwania Jana Pawła II do „rozniecania iskry Bożej łaski” i „przekazywania światu ognia miłosierdzia”, które padło podczas konsekracji Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach w sierpniu 2002 roku. Tu pomocne były udostępnione na stronie internetowej materiały formacyjne i konspekty religii. Drugi wymiar to fizyczne przekazywanie płomienia nazwanego Iskrą Miłosierdzia, z rąk do rąk do parafii na terenie całej Polski – a za ich pośrednictwem do domów wiernych. W tę drogę płomienia aktywnie włączyli się harcerze, fundacyjne Stowarzyszenie Absolwentów, stypendyści i wolontariusze.



Świeca z płomieniem przekazywana była już od Niedzieli Palmowej, tak aby w dniu kanonizacji dotarła do wiernych w parafiach i towarzyszyła ich modlitwie.

– Jakie życzenia chciałby Ksiądz Prałat przekazać stypendystom, pracownikom i przyjaciółom Fundacji z okazji jubileuszu?

– Pracownikom i przyjaciółom Fundacji składam podziękowania za stworzenie tego, jakże ważnego przedsięwzięcia. Dzięki nim powstało Dzieło tak ważne dla przyszłości. Dzięki temu wspólnemu wysiłkowi młodzi ludzie łatwiej odnajdą się w dorosłym życiu, zarówno teraz, jak i w przyszłości. Stypendystom życzę zdobywania wiedzy, która pozwoli im spełniać marzenia, a absolwentom, żeby byli inspiracją dla młodszych pokoleń i zachowali w sercach wartości, które przekazała im Fundacja. Gdy odchodziłem na emeryturę, wielu absolwentów rozpoczynało samodzielną drogę zawodową, zakładało rodziny. Owoce Dzieła ukażą się w szerokim zakresie w przyszłości – ale warto na nie czekać.

– Dziękuję za rozmowę.

Wizyta w Milówce

Milówka – wieś w powiecie żywieckim. Pierwsze kronikarskie wzmianki o tej miejscowości pojawiły się na początku XVI wieku. Otoczona górami Beskidu Żywieckiego, w dolinie rzeki Soły kusi spokojem i malowniczymi widokami. Przez wieś przebiega kilka pieszych i rowerowych szlaków turystycznych. Są i zabytki: chałupa konstrukcji zrębowej z 1793 r. na szlaku architektury drewnianej województwa śląskiego, kaplica św. Antoniego z 1886 r. pobudowana jako dar dziękczynny przez króla Jana Sobieskiego, a przy ul. Plac Wolności 9 – kościół parafii p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, której proboszczem jest ksiądz Stanisław Lubaszka – koordynator diecezjalny Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” w latach 2003–2015.

Magdalena Kreter-Bartkiewicz: – Dziękuję, za wyrażenie zgody na tę rozmowę. Wiem, że Ksiądz niechętnie udziela wywiadów. Może odkryjemy kilka tajemnic pracy koordynatora diecezjalnego Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”?

Ks. Stanisław Lubaszka: – To było tak dawno temu. Moja współpraca z Fundacją rozpoczęła się w 2003 roku. Pracowałem wtedy w Kurii Bielsko-Żywieckiej jako notariusz, a mieszkalem przy Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Bielsku-Białej Hałcnowie.

– Dla Fundacji to ciągle był czas organizacyjny...

– W pierwszym roku działalności uruchomiony został pilotażowy program stypendialny, w którym uczestniczyło 5 diecezji. Spośród nich wybrano te najbardziej potrzebujące pomocy. Z roku na rok zasięg programu rósł, a diecezja bielsko-żywiecka, w której zostałem koordynatorem, dołączyła do niego właśnie w 2003 roku.

– Jakie było pierwsze zadanie?

– Pierwsze i najtrudniejsze – wybór stypendystów. Oprócz spełnienia kryteriów regulaminowych bardzo ważne dla mnie było, aby stypendystami zostali młodzi ludzie godni, żeby zasilić szeregi stypendystów Fundacji. Miałem do dyspozycji 10 miejsc. Szkoły zlokalizowane były w różnych rejonach diecezji, a kandydaci na stypendystów pochodzili z małych wiosek. Technicznie rozwiązałem sprawę w sposób chyba najlepszy z możliwych...

Ostateczny wybór powierzyłem dyrektorom trzech lokalnych gimnazjów. Dyrektorzy placówek proponowali kandydatury, kierując się rekomendacjami nauczycieli, którzy najlepiej znali swoich uczniów (zwłaszcza w małych miejscowościach), wiedzieli jakie mają talenty i potrafili ocenić, czy przyszły stypendysta wykorzysta daną mu szansę i będzie kontynuował naukę. Nigdy się nie zawiodłem – wybory zawsze były trafne. Chociaż pula stypendiów każdego roku okazywała się za mała w stosunku do potrzeb.

– Na czym polega praca koordynatora diecezjalnego?

– Zadań jest wiele i nie można ich priorytetyzować. Wszystkie są jednakowo ważne. Coroczny nabór nowych stypendystów i przeprowadzenie procedury odnawiania wniosków (stypendia są przyznawane na jeden rok szkolny) wymaga współpracy ze szkołami i bardzo dokładnego przygotowania dokumentacji. Od jej kompletności zależy szybkość podejmowania decyzji o przyznaniu stypendium, czy jego przedłużeniu. Kolejnym obszarem jest integracja stypendystów na poziomie diecezji: dni skupienia, rekolekcje, wycieczki. W diecezji bielsko-żywieckiej w wakacje organizowane były specjalne obozy, może bardziej wyjazdy wakacyjne. Podczas tych wyjazdów – jak to się mówi – schodziliśmy wzdłuż i wszerz Beskidy i Tatry. Bardzo ważny był tu element poznawczy, ale jeszcze cenniejsze okazało się tworzenie wspólnoty opartej na wartościach chrześcijańskich i wzajemnym wsparciu. Godne podkreślenia jest to, że młodzież miała bardzo ciekawe pomysły na spędzanie czasu. Byli bardzo odpowiedzialni. Można było im zaufać. Nie stwarzali żadnych problemów wychowawczych. Możliwość uzyskania stypendium Fundacji mieli najlepsi z najlepszych – przesiew był duży. Stąd grupa stypendystów stanowiła swoistą młodzieżową elitę.

Koordynator diecezjalny pracuje z młodzieżą przez cały rok. Terminy rekolekcji, dni skupienia, organizacja Dnia Papieskiego na swoim terenie, spotkania opłatkowe, wspólna



Ks. Stanisław Lubaszka ze stypendystami (2006)

Eucharystia i adoracja Najświętszego Sakramentu wyznaczały mi rytm pracy. W tym napiętym kalendarzu trzeba było uwzględnić coroczne ogólnopolskie spotkanie koordynatorów w Fundacji, które były nie tylko polem do wymiany doświadczeń, ale często inspiracją do dalszego działania.

Dla mnie oprócz bezpośredniej pracy ze stypendystami ciekawym doświadczeniem było poznawanie ich rodziców. Organizowałem tzw. weekendowe dni skupienia czy rodzinne spotkania opłatkowe. Bardzo miło wspominam wspólne rozmowy przy kawie w rodzinnych domach stypendystów przy okazji moich wizyt w parafiach.

– Czy nie czuł się Ksiądz sam w „fundacyjnym świetle”?

– Absolutnie nie. Ja miałem duże oparcie w pracownikach Biura Fundacji. Zawsze można było dzwonić z pytaniami czy wątpliwościami. Zawsze też można liczyć na wspólną analizę wniosków o kontynuację wsparcia finansowego dla stypendysty, któremu pogorszyła się np. średnia ocen. Każdy przypadek trzeba rozpatrywać indywidualnie. To koordynatorzy diecezjalni znają najlepiej aktualną sytuację rodzinną stypendysty i jako jedyni mają możliwość wnikliwego rozpoznania przyczyn kryzysu. Rozmawiałem z rodziną i nauczycielami w szkole. To nie sztuka odebrać stypendium. W wielu przypadkach prosiłem o drugą szansę np. poprzez zmniejszenie wysokości stypendium. Współpraca z Biurem Fundacji w Warszawie owocowała dobrymi, wspólnymi decyzjami. Zawsze czułem, że moje racje są brane pod uwagę, co było cenne zwłaszcza, że z perspektywy Warszawy wszystko wygląda inaczej.

Była jeszcze bieżąca współpraca ze szkołami, o której mówiłem wcześniej.

– Jakie atrybuty są pożądane u pełniącego rolę koordynatora diecezjalnego?

– Koordynator diecezjalny, aby skutecznie pełnić swoją funkcję, musi lubić pracę z młodzieżą i czerpać z niej satysfakcję. Bardzo ważne jest nawiązanie dobrego kontaktu, co owocuje szczerością, gdy pojawiają się u młodego człowieka problemy. Praca z młodzieżą wymaga też dużo czasu, np. podczas dni skupienia. Poza tym trzeba być dobrze zor-

ganizowanym i mieć trochę „duszę urzędnika”. Prowadzenie dokumentacji wymaga uwagi i skrupulatności.

Od sprawności organizacyjnej koordynatora w dużej mierze zależy frekwencja na spotkaniach prowadzonych w ramach pracy formacyjnej, a umiejętność budowania relacji ze stypendystami wpływa na ich efektywność w wymiarze duchowym.

– Czy utrzymuje Ksiądz kontakt z absolwentami?

– Kiedyś organizowałem rodzinne zjazdy byłych stypendystów. Niektórym udzielałem sakramentu małżeństwa, innym chrzcilem dzieci. Wspólnie celebrowaliśmy te uroczystości. Dziś to już dojrzały ludzie, mający własne dorosłe życie. A ja się niestety też postarzałem i mniej w człowieku takiej werwy...

– Czy trochę Księdzu było żal przekazywać obowiązki swojemu następcy?

– Mianowanie na proboszcza ograniczyło moje możliwości czasowe, widziałem też szybko zachodzące zmiany pokoleniowe w kolejnych rocznikach młodzieży, a i ja byłem coraz starszy... dlatego z łezką w oku musiałem przekazać działania na rzecz Fundacji ks. Wiesławowi Płonce. Cieszyłem się, bo znałem ks. Wiesława, pomagał mi i wiedziałem, że będzie lepszym koordynatorem. Tych 12 lat odegrało ważną rolę w mojej kapłańskiej posłudze, a Fundacja na zawsze pozostanie w moim sercu.

– Jak żyje się w Milówce?

– Bardzo dobrze, piękna parafia. Żywiecczyzna to taki rejon Polski, gdzie ludzie troszczą się o wiarę, chodzą do kościoła i są życzliwi dla innych.

– Dziękuję za rozmowę.

– Ja również dziękuję i zapraszam do Milówki słowami piosenki Braci Golców „Ni ma pikniejszej krainy łód Milowieckiej dziedziny”.

– Dziękuję w imieniu czytelników i własnym. Do zobaczenia. ■

Finansowanie dobra

O budżecie, darczyńcach i własnych wyborach życiowych w rozmowie z Markiem Zdrojewskim, wiceprzewodniczącym zarządu Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”

Krzysztof Nowak: – Jak to się stało, że swoje życie związał Pan z Fundacją „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, skoro miał Pan wiele innych możliwości działania, zarówno w obszarze zawodowym, jak i społecznym?

Marek Zdrojewski: – Zacznę od tego, że patrząc na ludzi, którzy się w to Dzieło zaangażowali, nie można zapominać o dwóch rzeczach, które nie tylko mnie, ale całemu pokoleniu się przydarzyły. Pierwsza z nich to wybór Jana Pawła II na Stolicę Piotrową ze wszystkimi tego konsekwencjami. Nagle w świecie beznadziejnego PRL-u, w takim jakim żyliśmy, pojawiła się osoba z tak niezwykłą charyzmą. Szczególnie ważna dla młodych ludzi, którzy chcieli, by ich prowadził. Na to nałożyła się druga kwestia – powstanie Solidarności w 1980 roku. Przecież Fundacja, której jubileusz obchodzimy, jest owocem nauczania Jana Pawła II, szczególnie w zakresie społecznej solidarności. Usłyszeliśmy i nadal pamiętamy, jak Papież Polak wołał do nas: „Solidarnie ciężary jedni drugich noście!”. I my tego Jego nauczania nie zapomnieliśmy. Nosiliśmy je w sobie. Nadal powracają

– W jaki sposób finansowana jest działalność Fundacji?
– Żeby zrozumieć działalność Fundacji i mechanizm finansowania, trzeba zdać sobie sprawę, że nie jesteśmy ani bankiem, ani przedsiębiorstwem, nie prowadzimy działalności gospodarczej. Mechanizmem naszego działania jest, można tak powiedzieć, fenomen socjologiczny. Bo wszystko tu jest dość nietypowe.

Fundacja *de facto* jest instytucją żebraczą, a to sprawia, że jesteśmy ograniczeni w wykorzystywaniu np. umów sponsorskich. Stąd przedsiębiorcom nie możemy niczego zaoferować w aspekcie promocyjnym. Zatem możemy liczyć tylko na darowizny. Podstawą naszego finansowania jest przede wszystkim zbiórka całego Kościoła w Dniu Papieskim, kiedy poprzez strukturę parafialną pozyskujemy około 60% naszego budżetu. Przy ładnej pogodzie jest więcej ludzi w kościele i chętniej zatrzymują się, wrzucając datki. Przy chłódzie, wietrze i deszczu bywa różnie. Ostatecznie trudno przewidzieć, ile w danym roku będzie tych podarowanych złotych. Księża widzą na co dzień, że



Kluczowy dla finansów jest Dzień Papieski. Mamy również organizacje, wspierające nas systematycznie, np. harcerze, rodzina szkół Jana Pawła II, które organizują zbiórki publiczną do odrębnych puszek. W sumie fundusz, którym zarządzamy, pozwala finansować ok. 2 tysiące stypendystów. Utrzymujemy stały kontakt z darczyńcami poprzez nasz biuletyn „Do dzieła”. To jest zaledwie czterostronicowy biuletyn z aktualnościami, ze świadectwem stypendysty lub absolwenta, zdjęciami z wydarzeń i rozmowami z ciekawymi osobami z Kościoła w kontekście nauczania św. Jana Pawła II. Taki, który można przeczytać dosłownie w ciągu dwóch minut. Zawsze są tam aktualności. Pokazujemy naszą działalność przez ludzi i fakty, co jest potwierdzeniem dla naszych darczyńców, że nie jesteśmy strukturą martwą, że działamy i dużo się dzieje – szczególnie w zakresie formacji stypendystów. Dodatkowo wydajemy książeczkę w cyklu „Święci Jana Pawła II”. Autorami są osoby bardziej lub mniej znane, często siostry zakonne czy zakonnicy związani z charyzmatem przedstawianych świętych lub błogosławionych (wybrane pozycje prezentujemy na str. 20 – przyp. red.).

– Kiedy zaczynaliście działalność, to wśród stypendystów przeważały dzieci z bardzo ubogich rodzin, które były ofiarami wysokiego bezrobocia. Jak zmieniła się ta grupa Waszych podopiecznych pod wpływem przemian społecznych w okresie minionych 25 lat?

– No właśnie, trzeba powiedzieć o tych zmianach społecznych. O tym, że my teraz głównie pomagamy nie tyle ofiarom bezrobocia, ale dzieciom potrzebującym wsparcia ze względu na rozbite rodziny. Brak pieniędzy na utrzymanie nie jest obecnie spowodowany głównie tym, że ktoś stracił pracę, tylko po prostu rozpada się rodzina, a rozwody i konkubiny prowadzą często do ubóstwa i wykluczenia edukacyjnego dzieci. Odchodzi najczęściej ojciec, a zostaje matka z dziećmi. Z dnia na dzień ktoś zostaje sam i pojawia się dramatyczna sprawa niezapłaconych rachunków itd. A jeszcze mamy w Polsce ten fatalny zwyczaj, że mężczyźni nie płacą alimentów. To jest dziś ta prawdziwa bieda. Oczywiście są także wypadki losowe, w tym choroby, alkoholizm. Wciąż mamy za mało funduszy – wniosków jest zawsze więcej niż miejsc stypendialnych. Ale to jest także widomy znak, że to Dzieło polskiego Kościoła jest nadal bardzo potrzebne, mimo ogólnego wzrostu dobrobytu.

– Czy po tylu latach pracy dla Fundacji nie ma Pan czasem ochoty zająć się czymś innym, podjąć nowe wyzwania?

– Zawsze będę wspominał taką rozmowę z prof. Wiesławem Chrzanowskim, jednym ze współpracowników Prymasa Wyszyńskiego, którego pytałem, czy warto zaangażować się w Fundację, czy raczej pozostać w sferze politycznej. Powiedział mi wówczas, że taka fundacja „to jest i będzie najcenniejsza rzecz, którą robisz w swoim życiu”. Wtedy zrozumiałem, że dla niego w ogóle nie było żadnych wątpliwości co do tego, co należy wybrać.

– Dziękuję za rozmowę.



Gala wręczenia nagród Totus Tuus (2023) od lewej wiceprzewodniczący zarządu Marek Zdrojewski, przewodniczący zarządu ks. Dariusz Kowalczyk

w nas wspomnienia pielgrzymkowych spotkań z Papieżem, a szczególnie tych dramatycznych momentów związanych z zamachem na Jego życie. Bo dla nas Jan Paweł II był często tym najważniejszym zwornikiem całej wspólnoty narodowej.

W latach 80-tych studiowałem na Uniwersytecie Gdańskim, który też był wtedy oazą minimalnej, a jednak wolności. Z drugiej strony myśmy już wtedy ćwiczyli bardzo dużo takiej pracy organicznej. Jeszcze nie można było zakładać stowarzyszeń, ale *de facto* działało już kilka – często nieformalnych – środowisk związanych z Kościołem. I tamte doświadczenia bezsprzecznie miały znaczenie przy zakładaniu Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Bo np. naprawdę ważną rolę założycielską pełnił abp Tadeusz Gocłowski z Gdańska. Od początku zaangażowany był także biskup Chrapek i właściwie to przez nich zostałem zaproszony do zespołu przygotowującego koncepcję Fundacji.

Dzieło zostało powołane przez cały Kościół w Polsce. Było organizowane przez osoby duchowne i świeckie. Zawsze o tym trzeba pamiętać. Gdy trafiłem tam w 1999 roku od razu poczułem, że to jest moje miejsce, że trzeba odłożyć inne zaangażowania społeczne. Widziałem także ograniczenia, że nie będę mógł uprawiać dalej czynnej polityki, bo Kościół nie powinien wiązać się z konkretnymi partiami politycznymi.

oczywiście jest teraz mniej ludzi w kościele, ale ci, co nadal są obecni, często dają więcej.

– A pozostałe 40% funduszy...?

– Na te pozostałe 40% musimy trochę więcej popracować. W międzyczasie udało nam się, wykorzystując historycznie dane o wpłatach, zbudować bazę darczyńców, która w pierwszych latach działalności liczyła kilka tysięcy, a dziś to około 10 tysięcy osób fizycznych, dokonujących wpłat w ciągu roku, poza Dniem Papieskim.

Wysokość wpłat bywa różna. Trudno przewidzieć do końca, ile w danym roku się zbierze, ale mniej więcej statystycznie jest to kwota między 3,5 a 4,5 miliona złotych rocznie. Nasz budżet jest nieprzewidywalny – zdarza się czasem tak, jak np. w grudniu, że ktoś wpłacił dokładnie milion złotych.

Warto zwrócić uwagę to, że Fundacja nie inwestuje w majątek trwały. Już w założeniu chcieliśmy być strukturą – jak ją nazywam – „lekką”, z ograniczonymi kosztami stałymi, czyli taką walizką z pieniędzmi przeznaczonymi na stypendia. Zdarza się czasami, iż fundacja otrzymuje w darze spadki (głównie nieruchomości), które są sprzedawane, a uzyskane środki przeznaczamy na fundusz stypendialny.

Jest także grupa darczyńców, która przekazuje nam 1,5% podatku na organizację pożytku publicznego.

Z każdego miejsca widok jest inny

O królewskich dniach i dlaczego wspólną drogę z Fundacją można porównać do wędrówki po Tatrach, w rozmowie z księdzem Dariuszem Kowalczykiem, przewodniczącym zarządu Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”



Ks. Dariusz Kowalczyk

Magdalena Kreter-Bartkiewicz: – Jak się czuje przewodniczący zarządu Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” w tym jubileuszowym roku?

Ks. Dariusz Kowalczyk – Jeżeli chodzi o samopoczucie fizyczne, to na pewno 25 lat temu byłem młodszy, szybszy i zdrowszy, słowem – bardziej witalny. Jeżeli chodzi o 25-lecie Fundacji, to jest to dla mnie czas refleksji nad drogą, którą przeszliśmy, dumy z osiągnięć i wdzięczności za zaangażowanie wszystkich, którzy przyczynili się do powstania i istnienia Dzieła. Cieszę się bardzo, że od Pana Boga i mojego Kościoła otrzymałem szansę uczestniczenia w tym znakomitym przedsięwzięciu niemalże od poczęcia.

– W kronikarskim zapisie historii Fundacji pojawia się Ksiądz od 2004 roku.

– W 2004 roku wszedłem do grona członków Zarządu. Wcześniej, od wiosny 2000 roku uczestniczyłem w pracach zespołu przygotowującego regulamin przyznawania stypendiów. Byłem wtedy koordynatorem w diecezji radomskiej. Miałem za sobą 5 lat kapłaństwa. Cieszyłem się na współpracę z młodzieżą, która w mojej posłudze była od zawsze! Dziś, z perspektywy czasu myślę, że fantastycznie być młodym księdzem, pracować z młodzieżą, kształtować ich światopogląd i wartości. Ja również czerpałem garściami wszelkie wartości od młodych: ich dynamizm, idealizm, bezkompromisowość, ważną dozę ewangelicznego szaleństwa i ogromną chęć zmiany siebie i świata, miłość do Kościoła. Miałem 30 lat, nic mnie specjalnie nie przerażało. To nie znaczy, że nie było obaw. Bardzo przeżywałem pierwszy Dzień Papieski. Bałem się, czy się uda, czy ludzie zrozumieją przesłanie i intencje, czy Kościół tę koncepcję zaakceptuje. W tle też było pytanie, czy Fundacja przetrwa pierwszy rok. Moja aktywność ograniczała się do terenu diecezji radomskiej i wtedy, przez ten pryzmat, oceniałem działalność Fundacji. W tym miejscu nie odczuwało się aż tak bardzo skali projektu. Mocy dodawał bp Jan Chrapek, który całym sercem stał za Fundacją i... za mną też. On zlecił mi tę rzecz.

– Ta perspektywa zmieniła się w 2004 roku...

– Zdecydowanie tak. Gdy zostałem Wiceprzewodniczącym Zarządu, uświadomiłem sobie mocniej ogólnopolski zasięg Fundacji. To był czas bardzo dynamicznego rozwoju. Skoro w pierwszym roku przyznano 500 stypendiów, a z każdym kolejnym rokiem liczba się podwajała, tym samym zwiększała się ilość pracy organizacyjnej. Przełomowy był rok 2005, kiedy po śmierci Papieża Jana Pawła II serca Polaków otworzyły się na wsparcie finansowe dla 2500 stypendystów.

– 12 lat później kolejna zmiana...

– Ta zmiana, chociaż pewnie jakoś przygotowywana wcześniej, *de facto* dla mnie była szybka. Niebawem miały rozpocząć się obchody Dnia Papieskiego. Gdy przyjmowałem wybór na przewodniczącego zarządu Fundacji, to nogi mi

się lekko ugięły. Chyba dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie zakres odpowiedzialności i to, że każdą decyzję podpisuję swoim nazwiskiem. Ale dorosłość tego wymaga.

– Przez te lata patrzył Ksiądz na Fundację z różnych miejsc. Z którego miejsca najwięcej widać? Które z tych miejsc jest najciekawsze?

– Z każdego miejsca widać trochę co innego. Porównałbym tę swoją drogę do wędrówki po Tatrach. Kiedy zobaczyłem pierwszy raz okolice Kuźnic, to chciałem tam zostać – widok był tak piękny. Ale gdy wszedłem wyżej do schroniska „Murowaniec”, później do Doliny Pięciu Stawów przez Orlą Perć i wreszcie któregoś dnia na Rysy, widoki były jeszcze bardziej olśniewające i bardziej majestatyczne.

Podobnie jest w przypadku mojej obecności w Fundacji. Każdy etap był piękny, ale inny. Z perspektywy miejsca, które teraz zajmuję, widać – proszę wybaczyć emocje – wielkość i piękno Fundacji oraz jej owoce.

– Jak wygląda jeden dzień z życia Przewodniczącego Fundacji?

– Zaczynamy od tzw. dnia biurowego, który standardowo rozpoczynam około 9.00. To dzień poświęcony na spotkania, rozmowy i pokaźną ilość dokumentów do przeczytania lub podpisania. Pomagają mi doświadczeni pracownicy Biura Fundacji, którym w tym miejscu bardzo dziękuję. Ich wiedza, doświadczenie, poczucie misji i kreatywność są nie do przecenienia.

Jednak największą radością są dla mnie dnie spędzane ze stypendystami. Wspólne dnie skupienia, rekolekcje, w całej Polsce. Dniami – nazwijmy to – królewskimi jest moja obecność na obozach formacyjno-integracyjnych. Kilka tygodni spędzam w gronie wspaniałych młodych ludzi. Rozmawiam, zwiedzamy, śpiewamy, modlimy się, wspólnie odmawiamy brewiarz, celebруем Eucharystie, adorujemy Pana Jezusa, ale także bawimy się, uprawiamy sport i wędrujemy. Są także warsztaty, szkolenia, odprawy oraz gry: miejskie, wiejskie i planszowe. Plany tych spotkań są starannie opracowane, z uwzględnieniem poznawania życia i nauczania św. Jana Pawła II oraz budowania relacji z Bogiem i drugim człowiekiem. Nie ukrywam, że czasami jestem bardzo zmęczony tą aktywnością, ale towarzysząca jej proporcjonalnie radość jest dla mnie nagrodą, a także siłą napędową do dalszej pracy. Po krótkim odpoczynku wpadam w wir przygotowań do kolejnych działań, obozów i Dnia Papieskiego. Tak oto te dnie przeplatają się w moim życiu – tak różne, ale jeden bez drugiego nie istnieje.



Ks. Dariusz Kowalczyk na jednym z obozów dla stypendystów

– Jakie były największe wyzwania, z którymi musiał się Ksiądz zmierzyć podczas pracy na rzecz Fundacji?

– Pierwszym pytaniem wymagającym szybkiej odpowiedzi było to, jak dalej pokierować pracami Fundacji od chwili,

kiedy pierwszych 500 stypendystów zdało maturę i rozpoczynało studia w mieście. Przybywało stypendystów ze szkół podstawowych i gimnazjów. Zbyt duża różnica wieku stypendystów wymusiła organizację oddzielnych 3 obozów. Nową rolą Fundacji było przygotowanie młodych ludzi do życia w dużych miastach, z całym spectrum tego, co dobre i co jawi się, niestety, jako zagrożenie. Jeśli chodzi o opiekunów młodzieży, którymi mogą być osoby dorosłe, to w pierwszych kilku latach na apel o pomoc odpowiedziały ruchy kościelne i organizacje pozarządowe, których członkowie zaangażowali się w wolontariat. I to jest moment, w którym chcę wszystkim serdecznie podziękować – Bóg zapłać. Bez ich pracy obozów po prostu by nie było.

– Jakie działania zaplanowano z okazji jubileuszu powołania Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”?

– Harmonogram obchodów jest bardzo bogaty, ale punktem kulminacyjnym będzie spotkanie na Jasnej Górze, w sobotę, 19 lipca 2025 roku, na które zapraszamy wszystkich stypendystów, absolwentów, wolontariuszy, darczyńców i przyjaciół Fundacji. Razem podsumujemy nasze wspólne Dzieło. O godzinie 11.00 Eucharystii na jasnogórskich wałach będzie przewodniczył Nuncjusz Apostolski, abp Antonio Guido Filipazzi, w towarzystwie abp Adriana Galbasa, Przewodniczącego Rady Fundacji, księży biskupów oraz wielu księży związanych z Fundacją. Po 15 latach odnowimy akt zawierzenia Fundacji Matce Bożej. Później będzie czas na rozmowy przy plenerowym posiłku, koncert naszych absolwentów, zespołu Tylko Ty. O 19.30 zaplanowano koncert chóru i orkiestry złożonej z naszych podopiecznych, pod batutą absolwentki Fundacji, dyrygentki Agnieszki Kowalik, ze specjalnymi na tę okoliczność kompozycjami pana Pawła Klina. Spotkanie zakończy wspólny Apel Jasnogórski.

Chciałbym, aby te uroczystości, połączone z odbywającymi się w tym samym czasie obozami, dały nam energię na następne lata działalności. Jan Paweł II mawiał: „Przysiedliśmy na chwilę, aby rozprostować nogi przed drogą, która nas czeka”. Chcemy 19 lipca zatrzymać się, przysiąc, ucieszyć się i uradować efektami wspólnej pracy, ale też nabrać ducha (Ducha) i sił do dalszych wyzwań.

– Najważniejszym wyzwaniem na najbliższe lata jest...

– Sprostanie wymaganiom współczesności, nie rezygnując z tego, co w Fundacji funkcjonuje z sukcesem. Jednym z wyzwań jest zwiększenie naszej aktywności w nowych mediach elektronicznych, takich jak media społecznościowe, blogi i podcasty z uwzględnieniem ich interaktywności. Ale ten medal ma drugą stronę – „oduzależnianie” młodego pokolenia od telefonu, komputera czy wirtualnej rzeczywistości, w której młodzi kreują samych siebie zgodnie z własnymi wyobrażeniami. Czasami „real” nie nadąża za „wirtualnym”, a zderzenie tych rzeczywistości może okazać się bolesne. Dlatego niestrudzenie będziemy tworzyć niepowtarzalną wspólnotę opartą na nauczaniu Jana Pawła II, budowaną na kontaktach osobistych i bezpośrednich relacjach. Ta droga może okazać się nieco wyboista, ale musimy sprostać wyzwaniom współczesności, nie tracąc tego, co w życiu jest ważne.

– Czego życzyć Fundacji na kolejnych 25 lat?

– Kontynuacji Dzieła, w którym najważniejsze jest integralne podejście do człowieka, umiejętnie łączące rozwój intelektualny, wymiar duchowy, wszelkie relacje osobiste i społeczne oraz miłość do Kościoła. A odwołując się do ewangelicznej przypowieści o siewcy, niech Fundacja będzie żyzną glebą, na której nowe pokolenia będą przygotowywały się do wypełniania życiowych misji.

– Niech się spełni. Dziękuję za rozmowę. ■

Totus Tuus

Historia nagrody Totus Tuus to opowieść o wdzięczności, pamięci i pragnieniu kontynuowania dziedzictwa Świętego Jana Pawła II.

Zrodzona z potrzeby uhonorowania pontyfikatu Jana Pawła II i promowania wartości, które głosił, nagroda Totus Tuus, której nazwa nawiązuje do papieskiej dewizy „Cały Twój”, szybko stała się ważnym elementem polskiego życia społecznego, kulturalnego i religijnego. Nagroda honoruje osoby i instytucje, które w wybitny sposób przyczyniają się do promocji nauczania Jana Pawła II, cywilizacji miłości oraz wartości chrześcijańskich w różnych dziedzinach życia.

Pierwsze statuetki wręczono w roku 2000. W hołdzie biskupowi Janowi Chrapkowi, po jego tragicznej śmierci w 2001 roku, dla mediów i twórców medialnych, którzy w swojej pracy kierują się wartościami chrześcijańskimi i promują je w przestrzeni publicznej, utworzono nagrodę Totus medialny, która od 2003 roku nosi jego imię.

Nagroda Totus Tuus jest tradycyjnie wręczana w przeddzień Dnia Papieskiego, stając się jednym z centralnych

punktów obchodów. Jest symbolicznym przypomnieniem, że pamięć o Janie Pawle II to modlitwa i wspomnienia oraz konkretne działania inspirowane Jego nauką. Uroczyste gale na Zamku Królewskim stały się ważnym wydarzeniem, gromadząc wybitnych przedstawicieli różnych środowisk, co nie tylko świadczy o prestiżu nagrody, ale przede wszystkim tworzy platformę do budowania relacji i wzajemnej inspiracji do działania na rzecz dobra wspólnego.

W czasach, gdy pamięć o pontyfikacie Jana Pawła II może blednąć wśród młodszych pokoleń, nagroda Totus Tuus pełni rolę przypominającą o Jego bogatym nauczaniu, wartościach, które promował, i wyzwaniach, które stawiał. Współczesna rola nagrody polega również na pokazywaniu, że nauczanie Jana Pawła II pozostaje aktualne i ma zastosowanie w dzisiejszych wyzwaniach etycznych, społecznych i kulturowych. W obliczu współczesnych zagrożeń godności ludzkiej nagroda honoruje tych, którzy działają na rzecz jej obrony i promocji. W dobie sekularyzacji i pluralizmu kulturowego docenia twórców i instytucje,

które wnoszą istotny wkład w rozwój i promocję kultury inspirowanej wiarą chrześcijańską. Kategoria Totus Tuus medialny im. bpa Jana Chrapka podkreśla znaczenie etycznych standardów w mediach i nagradza tych, którzy w swojej pracy kierują się prawdą, dobrem i pięknem.

Na przestrzeni 25 lat w różnych kategoriach uhonorowanych zostało ponad 100 osób i instytucji – od wybitnych postaci kultury, nauki, publicystów, dziennikarzy, teologów, po organizacje społeczne i media. W świecie pełnym wyzwań i niepewności, laureaci nagrody Totus Tuus są nieustannie źródłem nadziei i inspiracji. Ich życie i praca są dowodem na to, że wartości, które głosił Jan Paweł II, pozostają żywe i zyciodajne.

W rozmowach z wybranymi laureatami chcieliśmy zgłębić ich historie i pokazać, że kierując się wiarą chrześcijańską, można mieć wartościowe życie oraz poprzez twórczą pracę i realizowaną misję wpływać na prawdziwy rozwój człowieka i społeczeństwa. ■



Adam Bujak (pierwszy z prawej) w gronie laureatów nagrody Totus Tuus (2003)



Rafał Wieczyński odbiera nagrodę Totus Tuus w imieniu zespołu twórców filmu „Popieluszko. Wolność jest w nas” (2009)



Jacek Moskwa ze statuetką nagrody Totus Tuus (2012)



Dr Paweł Grabowski na gali wręczenia nagród Totus Tuus (2023)



W imieniu Centrum Formacji Świętorodzinnej Misjonarzy Świętej Rodziny w Bąblinie nagrodę Totus Tuus (2010) odebrał ks. prof. dr hab. Andrzej Pryba msf (drugi od prawej)



Ciągle otwieram drzwi...

Rozmowa z prof. Wincentym Kućmą, wybitnym artystą, autorem statuetki Totus Tuus

Grzegorz Szuplewski: – Jak to się stało, że został Pan autorem statuetki Totus?

Prof. Wincenty Kućma: – Wszystko wiąże się z osobą ks. bpa Jana Chrapka. Znaliśmy się z czasów jego posługiwania w Drohiczy-
nie, a potem w Radomiu. Polubił moją pra-
cownię i, w pewnym sensie, stał się kataliza-
torem mojej sztuki sakralnej. Niesamowita
osobowość. Posiadał wiele wspaniałych cech,
które zawsze były inspiracją w zakresie sztuki,
tworzenia i rozmowy o sprawach ważnych
– dla Polski, dla mnie, dla niego. Próbowałem
znaleźć w mojej sztuce wątki i wartości, które
pobudzały w zakresie kreacji, formy i zawar-
tych treści. To jest duchowość, która zawsze
jest dla mnie ważna w twórczości. Rozma-
wialiśmy też o tym, co wielkiego powinno
powstać, żeby uhonorować ogromną war-
tość i dziedzictwo narodowe, w osobie Jana
Pawła II. Dla mnie najważniejsze były słowa:
„Otwórzcie drzwi Chrystusowi”. To zawoła-
nie Papieża zmieniło moją linię życia. Zro-
zumiałem, co to znaczy „otworzyć drzwi”.
Co jest bramą, co jest nową rzeczywisto-
ścią, którą wejdziemy w świat: zobaczymy,
dotkniemy. Będziemy mówić o tym, co jest
żywe, autentyczne, co nas inspiruje i co nam
daje po prostu życie. Co nam daje możli-
wość bycia człowiekiem. To pojęcie jest tak
wielkie, że ciągle pozostaje dla mnie war-
tością podstawową. Otworzyć drzwi, zoba-
czyć światło, zobaczyć ludzi i przyjąć – nawet
tych, którzy są nieznajomymi. Ale trzeba być
otwartym. Pamiętam, że w tym czasie roz-
mów byłem już po realizacji wnętrza i rzeźb
dla katedry Niepokalanego Serca Najświęt-
szej Marii Panny w Irkucku. To wiązało się
z wielką nadzieją, że Ojciec Święty przyjedzie
do Irkucka i będzie katedrę konsekrował. Tak
się jednak nie stało, nie mógł przekroczyć
granicy... Poświęcenie katedry odbyło się
8 września 2000 roku bez osobistego udziału

Papieża. Ale to właśnie Ojciec Święty był motorem tej wiel-
kiej realizacji. Wszyscy – w tym gronie był także bp Jerzy
Mazur – działaliśmy w dużym napięciu, ale czuliśmy bło-
gosławieństwo Papieża. Potrafiliśmy podołać wyzwaniu.
Rzeźby wykonane tu, w Krakowie, odbyły dwunastod-
niową podróż do Irkucka. A w tym wszystkim jeszcze ten
wymiar martyrologiczny Syberii. W katedrze jest kaplica
pokoju i pojednania, gdzie złożono ziemię z miejsc naj-
bardziej naznaczonych męczeństwem. Tam można się
wsluchać w dramat tysięcy więzionych osób. Trzeba cza-
sami bardzo mocno zderzyć się z rzeczywistością, by dać
jej wyraz w twórczości... W toku prac dla katedry, wio-
sną 2000 roku, miałem spotkanie z biskupem i dwoma
towarzyszającymi mu panami z komitetu organizacyjnego
nowego dzieła. Podczas spotkania poproszono mnie, bym
opracował koncepcję Totusa. Chodziło o nagrodę, która
miała być wręczana za wybitne osiągnięcia w różnych
dziedzinach życia, za działania służące dobru człowieka.
Zadanie było niby artystycznie wolne, ale jednak trudne
do podjęcia. Powstało wiele moich rysunków na ten temat.
Wysłałem swoje szkice i poproszono mnie o dalsze prace
nad czterema propozycjami w celu nadania im formy prze-
strzennej. Dlaczego zadanie zaprojektowania nagrody było
złożone i trudne? Ponieważ chodziło o wiele różnych dzie-
dzin twórczości czy działalności. Twórca całego przedsię-
wzięcia, biskup Jan Chrapek, miał sprecyzowaną koncep-
cję działania całej struktury, ale poszczególne dziedziny do
nagradzania nie były jeszcze skonkretyzowane. Szukając
więc formy plastycznego wyrazu, wybrałem postać rodzą-
cego się anioła uosabiającego uskrzydloną ideę. Ważną



Statuetka nagrody Totus Tuus

ideę. Takiej artystycznej struktury, która oddaje ruch pod-
jętego dzieła: tworzenia, myślenia, poszukiwania... Potem
pojawiło się określenie celu całego działania jako „żywego
pomnika dla Jana Pawła II”, co jeszcze bardziej utwier-
dziło mnie w kierunku poszukiwania myśli, która dotyka
wielu wątków. Nowej formy, nowego rodzenia nowej idei.
Powstały kolejne wersje rzeźby, pierwsza, druga, trzecia,
czwarta... Komisja oceniająca, która przybyła do Krakowa,
wybrała ostatecznie tę, która w formie statuetek wręczana
jest każdego roku.

– Czy wybór tej właśnie wersji statuetki był zgodny z Pana oczekiwaniem?

– Wszystkie zaprezentowane wersje różniły się między
sobą, m.in. pod względem statyki. Wybrany projekt uka-
zuje postać anioła, który podnosi się, rodzi, wychodzi,
tworzy zapowiedź tego, co się wydarza i co jest warte upa-
miętnienia w formie tej właśnie nagrody. Uważam, że ta
właśnie figura podkreśla szczególnie otwartość na procesy,
o których mówiliśmy. Jest uskrzydłona, lekka, rodząca się,
wynurzająca z takiego źródła życia, czystego powstawa-
nia. Cieszę się, że dokonano takiego właśnie wyboru. Ta
nagroda jest ważna, dotyczy wybitnych osiągnięć w życiu
społecznym i kulturalnym, ale także religijnym. Dlatego
właśnie anioł i ten element tworzenia. Nie stabilizacji, ale
ruchu. Ciągłego odtwarzania się – jak feniks z popiołów.
Chodzi o bardzo szeroko pojętą twórczość, która się mieści
we wszystkich dziedzinach życia, o ruch i szukanie odpo-
wiedzi na trudne, ważne pytania.

– Tę statuetkę stworzył Pan 25 lat temu, wyraźnie akcentuje ona uniwersalność i ponadczasowość. Jak dziś patrzy Pan na to dzieło?

– Gdyby tę rzeźbę, wykonaną w małej
skali, powiększyć do dwudziestu metrów
to byłaby znakomitym pomnikiem. Ma
w sobie wszystkie elementy dobrej kreacji
artystycznej i nie chodzi tu tylko o moje
umiejętności. Pamiętam, że wiele lat temu
myślałem sobie, że chciałbym dożyć roku
2000. I takie porównanie z milenijnego
roku: duża kreacja artystyczna dla kate-
dri i ta właśnie, mała rzeźba, która jest
trofeum wręczanym jako nagroda Totus.
To wiąże mój stan emocjonalny z Janem
Pawłem II. Wspominałem o Jego słowach
z inauguracji pontyfikatu, do których
przywiązuję wielką wagę. Dla mnie poję-
cie otwarcia wiąże się z tą właśnie piękną
ideą. W niej ciągle szukam rozwiązań,
do nich ciągle się odnoszę i z nich czer-
pię. Ale potwierdzam to także w życiu,
poprzez obserwacje, poprzez stan aktyw-
ności duchowej. Przecież papież Franciszek
mówił nam: wstań z kanapy, pod-
nieś się, idź, oglądaj, żyj, dziel się tym, co
masz. Dlatego ciągle tworzę, nie mogę
pójść na emeryturę. Teraz są to figury
(sześć, każda po 2,7 metrów wysoko-
ści) do Bazyliki Mniejszej Najświętszego
Serca Pana Jezusa w Krakowie i pomnik
błogosławionego Kardynała Stefana
Wyszyńskiego do Białegostoku. Także
projekty witraży, reliefy.

– Panie Profesorze, za swoją twórczość sakralną otrzymał Pan od Ojca Świętego Order Świętego Grzegorza Wielkiego. Za twórczość patriotyczną Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył Pana Orderem Orła Białego. To najwyższe wyróżnienia, jakie może otrzymać polski artysta. Co one znaczą dla Pana?

– To wielki zaszczyt, wielkie wyróżnienie, za które jestem
bardzo wdzięczny. Ale traktuję je także jako zobowiązanie
do dalszego poszukiwania, tworzenia, rozwoju warsztatu
artystycznego, refleksji nad sztuką sakralną i nad życiem.
Poszerzania horyzontów i obserwacji. Staram się nieustan-
nie być aktywny, tworzę nowe projekty. Moje prace są poka-
zywane na wystawach, w ostatnich latach m.in. w Biblio-
tece Uniwersyteckiej w Kielcach i w Krakowie. Słyszałem,
że planowana jest kolejna, z okazji jubileuszu liceum pla-
stycznego w Kielcach, z którym jestem związany.

– Kim jest dla Pana Jan Paweł II?

– To przebudzenie i nadzieja, nadzieja nowego życia i no-
wych wartości. To człowiek twórczy, kreujący wszystkie
wątki, które ludzie niosą w sobie. To gigant, który wszyst-
kim ludziom daje wskazania do szukania własnych ścieżek
rozwoju. „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”, bo któż, jak nie
Chrystus daje nam siłę i sprawczość wszystkiego, co jest nam
najbardziej bliskie? Pamiętnymi słowami z października
1978 roku Jan Paweł II otworzył u mnie te drzwi, a ja sta-
ram się ciągle otwierać je na nowo. Drzwi, brama to symbole
obecne zresztą w mojej sztuce, np. w ołtarzu w Krościenku
czy witrażu w kościele pw. Pana Jezusa Dobrego Pasterza
w Krakowie (to prawdopodobnie największy witraż na świe-
cie, mający powierzchnię 430 m²). A Chrystus mówi, że do
Królestwa wiedzie droga przez wąską bramę...

– Dziękuję za rozmowę.

Obiektyw miłości i pamięci

Adam Bujak, fotograf, który przez lata towarzyszył Ojcu Świętemu, uchyla rąbka tajemnicy swojej niezwyklej pracy

Krzysztof Nowak: – Jak Pan poznał Papieża i jak to się stało, że Panu zaufa?

Adam Bujak: - Mój ojciec urodził się w 1895 roku, a mama po rewolucji bolszewickiej w Omsku, w Związku Radzieckim. To jest doświadczenie, które ukształtowało mnie i moich rodziców. Mieszkam w Wadowicach, naprzeciwko pierwszego domu Ojca Świętego. Mój ojciec odwiedzał ojca Karola Wojtyłę, też porucznika Wojska Polskiego. Ojciec mi o tym potem opowiadał. Tak się stało, że i ja poznałem młodego biskupa Karola Wojtyłę. Zresztą byłem na wszystkich Jego wejściach do katedry jako biskupa, arcybiskupa, kardynała, a potem były spotkania z Janem Pawłem II – papieżem. Znam go jako kapłana w czarnej sutannie, fioletowej, czerwonej i białej.

– Ale to znaczy, że później, kiedy fotografował Pan już Karola Wojtyłę jako papieża, to fakt pewnej relacji, pewnej bliskości i zaufania pomagały Panu w pracy.

– Oczywiście, że pomagały. To się zaczęło w 1964 roku, wtedy po raz pierwszy fotografowałem arcybiskupa Wojtyłę podczas Jego ingresu do katedry w Krakowie. W tym samym roku byłem świadkiem wielkiego spotkania w Kalwarii ówczesnego prymasa Polski Wyszyńskiego z arcybiskupem Wojtyłą. Gdy patrzę na te zdjęcia, to aż mi się nie chce wierzyć, że to ja fotografowałem te wielkie wydarzenia. W czasach PRL wielu ludzi się bało. Wiadomo było, że podczas takich uroczystości wielu ubeków nas fotografowało i dokumentowało. Później pojechałem na Kalwarię Zebrzydowską, gdzie przyjechał arcybiskup Wojtyła. To było w 1965 roku. Spałem pod drzewem, mokłem na deszczu, ale to dla mnie nie miało żadnego znaczenia. Dzisiaj ma znaczenie to, że mam tę dokumentację do tej pory.

Byłem z Janem Pawłem II prawie 43 lata. Niejeden obiad z Nim jadłem i przez wiele godzin rozmawialiśmy w Watykanie. To było dla mnie coś nadzwyczajnego – siedzieć przy stole z Namiestnikiem Chrystusa. Wychodziłem zawsze napelniony światłem wiary, silny odczuciem radości i nadziei. Tego się nigdy nie zapomni. Ten człowiek, jako ojciec narodu, kształtował nasze umysły w najpiękniejszy sposób.

– Rozumiem, że bliski kontakt z Papieżem umacniał w wierze i rozwijał dojrzewanie duchowe?

– To była wielka szkoła życia, taka „wojtyliańska” szkoła życia, która kształtowała umysł, kierując w stronę dobra, czyli Boga, który jest Dobrem nieskończonym. Chrystus jest najważniejszy. Idąc z Chrystusem za rękę przez świat, stajemy się zupełnie innymi ludźmi. I w tym kierunku nas kształtował św. Jan Paweł II.

Świętego człowieka widziałem w Nim zawsze. Ludzie dostrzegali tę Jego świętość już w czasie wojny, gdy był jeszcze panem robotnikiem, Karolem Wojtyłą i przechodził koło mojego domu w drodze do kamieniołomu, aby tam pracować, rąbać kamienie. Mój wujek, który pracował razem z Wojtyłą na Zakrzówku, przed śmiercią wspominał Jego pokrwawione od ciężkiej pracy ręce. Na tych kamieniach siadał w czasie przerw i czytał w skupieniu Pismo Święte.

– Czy Papież był osobą, która w obecności fotografa zmieniała się, jakoś dostosowywała swoje zachowanie?

– Ależ nie i to było wspaniałe, że po prostu nie zwracał na to uwagi. Zachowywał się naturalnie. Czasami tylko mnie pytał, jakie zdjęcie chce zrobić. Tak było np. w Chorwacji. Myślałem: „Boże, jakbym chciał zrobić zdjęcie Papieża, gdy siedzi na katamaranie”. I nagle otwierają się drzwi i widzę ks. Dziwisza kiwającego do mnie ręką, żebym przyszedł. Ja klękam przy Papieżu, tak żeby być naprzeciwko Jego twarzy. A On pyta, czy to będą zdjęcia do albumu wydawnictwa Biały Kruk? Ja potwierdzam. I wówczas zrobił taki piękny gest ręką. Zazwyczaj w ogóle się wyłączał i skupiał na tym, co było najważniejsze.

Była taka sytuacja w rzymskim Koloseum podczas wielkopiątkowej Drogi Krzyżowej. Szedłem za Papieżem



Adam Bujak: „Muszę powiedzieć, że podczas wykonywania tego zdjęcia byłem kompletnie mokry z wrażenia.”
fot. Leszek Sosnowski/Biały Kruk

w pewnej odległości. Wchodzimy na Forum Romanum. Ojciec Święty wsiada do auta i patrząc na mnie, mówi: „Widziałem, że tyle zdjęć było zrobionych”. Ja cały czas widziałem duchowe skupienie na Chrystusie i Jego cierpieniu. A jednak Jan Paweł II dostrzegał, co dookoła się działo. Niebawem. Na drugi dzień zamarzyłem być z Nim na dachu Pałacu Apostolskiego, gdzie Paweł VI wybudował drogę krzyżową. I byłem tam z Ojcem Świętym jakieś półtorej godziny. To było niesamowite. Mogłem być sam na sam z Ojcem Świętym. To było dla mnie coś, czego się w życiu nie zapomnę. Nieraz się budzę w nocy i myślę: „Bujak, Ty to wszystko przeżyłeś?”.

– W Jerozolimie był Pan jako jedną z trzech osób wewnątrz grobu Chrystusa z Papieżem.

– To dla mnie było niepojęte. Myślałem, że się postukają po głowie i pomyślą, że Bujak zwariował, gdy zgłosiłem tę propozycję. I nagle przyszedł asystent i powiedział: „Idzie Pan z Papieżem do grobu Chrystusa”. Nogi mi się tak ugięły, że nie mogłem się pozbierać. Musieli mnie klepać po plecach. Wsiadłem do orszaku papieskiego i przeżyłem tę chwilę w bazylice Grobu Bożego. Wie Pan – tam miało miejsce najważniejsze wydarzenie w dziejach chrześcijaństwa: Zmartwychwstanie Pańskie. Czego można więcej żądać? Zawsze byłem bardzo wdzięczny Janowi Pawłowi II, że cierpliwie znosił przez tyle lat obecność takiego gościa z aparatem jak ja. To był ogromny przywilej. Zresztą zdarzało się, że Jan Paweł II znajdował chwilę, aby do mnie napisać kilka słów na temat moich zdjęć i albumów, dając mi do zrozumienia, że moja praca ma sens. I nawet na łóżu boleści, trzy dni przed śmiercią, Ojciec Święty polecił przekazać kilka zdań pożegnania swojemu fotografowi z Krakowa. Jestem jego dłużnikiem.

– Na czym polega siła zdjęcia fotograficznego?

– W każdej fotografii są zawarte moje myśli, moje subiektywne spojrzenie i dlatego są niepowtarzalne. Kilka dni temu odkryłem zdjęcie, o którym nie miałem pojęcia, że je zrobiłem. To zdjęcie Ojca Świętego modlącego się przy grobie Piłsudskiego, na Wawelu. To kompletny unikat. Można je nazwać zdjęciem dziewiczym – nie było nigdy publikowane. Nie ma takiego drugiego zdjęcia ani ujęcia filmowego.

Zdjęcie jest utrwalonym obrazem jednej chwili, która się już nie powtórzy, a możemy oglądać je, kiedy zechcemy i jak długo chcemy. W filmie dzieje się inaczej – obrazy pojawiają się jeden za drugim i przemijają w czasie.

– Jaka jest dzisiaj siła perswazyjna Pańskich zdjęć?

– Ludzie przychodzą po autograf i mówią: „Wie Pan, Pana książka mnie nawróciła. Pana książka zmieniła moje myślenie”. Czyli ten obraz, który ja utrwaliłem nawet sześćdziesiąt lat temu, ma swoją siłę. Wiele książek czy albumów o Ojcu Świętym mojego autorstwa jest nadal poszukiwanych.

– Jedno z ważniejszych Pana zdjęć to...

– Zapragnąłem sfotografować kulę z pistoletu zamachowca, która przeszła przez ciało Ojca Świętego i jest umieszczona w koronie Matki Bożej w Fatimie. Gdy z Leszkiem Sosnowskim pracowaliśmy nad książką, powiedziałem rektorowi Fatimy o moim marzeniu, które oceniałem jako dosyć śmiałe i myślałem, że pozostanie w sferze pragnień. Okazało się, że biskup zezwolił. Byłem przy tej słynnej na całym świecie figurze Matki Bożej, gdy zdejmowano koronę. Trzymałem tę koronę w rękach. Gdy ją odchyliłem (są zdjęcia moje z tego momentu), zobaczyłem ten pocisk, który znajduje się pod krzyżem, w takiej niebieskiej kuli ziemskiej. Zapytałem księdza rektora, jak to się stało, że pocisk tam się zmieścił. Rektor odpowiedział, że właśnie w tym miejscu – nad koroną Matki Boskiej – było wgłębienie pasujące idealnie do kształtu pocisku. Tak jakby czekało na tą kulę. Niebawem zupełnie. Muszę powiedzieć, że podczas wykonywania tego zdjęcia byłem kompletnie mokry z wrażenia. Zauważyłem, że kula była lekko sklepana na czubku, przez uderzenie o kość Ojca Świętego.

– Czy odpowiedzi, których Jan Paweł II udzielał na podstawowe pytania człowieka, są ciągle aktualne?

– Papież przez dziesiątki lat kształtował miliony osób, żeby potrafiły stawiać się dobrymi ludźmi sumienia. Takie było przecież przesłanie całego pontyfikatu. Wszystko, co Papież powiedział i napisał, często przez wielu jest przywoływane, chociaż niektórzy nawet nie znają autora tych myśli czy zwrotów, np.: „Opamiętajcie się! W jakim wy kierunku idziecie?”. Ziarno, które Jan Paweł II posiał, nadal wschodzi.

– Dziękuję za rozmowę.

Siła księdza Jerzego Popiełuszki

Rafał Wieczyński odkrywa kulisy powstania filmu „Popiełuszko. Wolność jest w nas”

Krzysztof Nowak: – Jako reżyser i scenarzysta filmu „Popiełuszko. Wolność jest w nas” musiałeś poświęcić sporo czasu na poznanie swego bohatera i epoki, w której żył. Czy poznałeś relację, jaka łączyła Jana Pawła II z błogosławionym księdzem Jerzym Popiełuszką?

Rafał Wieczyński: – Ja bym zaczął jednak od tego, kim papież Jan Paweł II był dla ks. Jerzego. Ksiądz Popiełuszko od początku swojej posługi dla robotników bardzo świadomie odnosił się do nauczania Ojca Świętego. Podczas dokumentacji do filmu policzyłem, ile razy ks. Jerzy cytował słowa Jana Pawła II w ponad dwudziestu kazaniach na Mszach za Ojczyznę. Zawarł w nich ok. 60 cytowań Papieża, około trzydziestu – Prymasa Wyszyńskiego i jeszcze kolejnych naście – Episkopatu Polski.

A więc relacja ks. Jerzego do Papieża i w ogóle do nauczania Kościoła była służebna, czyli taka, jak w wypadku prostego kapłana. Ksiądz Jerzy sam czytał na bieżąco teksty Jana Pawła II – encykliki, nie tylko te kazania, skierowane do Polaków, które znali wszyscy.

Inspirowany Jego nauczaniem marzył o tym, żeby Go spotkać. Był bardzo szczęśliwy, gdy biskup Kraszewski dał mu różaniec od Jana Pawła II, przekazany specjalnie dla niego. Ten różaniec był dla ks. Jerzego ważnym wyrazem wsparcia, akceptacji tego, co robi.

Ale cytowanie Papieża było też wyrazem pewnego sprytu ks. Jerzego, swoistą tarczą ochronną. Wiedząc, że służba bezpieczeństwa szuka na niego haków, że ktoś (dzisiaj wiemy kto), dezinformuje ks. prymasa Glempa, próbując ich skłócić, ks. Jerzy trochę osłaniał się autorytetem Ojca Świętego. W ten sposób wytrącał argumenty np. tym, którzy zarzucali mu promowanie samego siebie.

Oczywiście tym swoim sprytem i pokorę względem oficjalnego nauczania Kościoła jeszcze bardziej rozwścieczał komunistyczny reżim, a jego siła oddziaływania rosła. Cytaty dobierał z odwagą i odpowiednio do okoliczności, w których żyli Polacy. Ale ten spryt, to było po prostu stawianie Chrystusa i nauczania Kościoła na pierwszym miejscu, tak jak robił to Papież.

– Pytanie oczywiste: dlaczego postanowiłeś zrealizować taki, a nie inny film?

– Prawda jest taka, że na początku lat 2000. pracowałem nad zupełnie innym projektem, komedią. Jednocześnie obserwowaliśmy z Julitą, moją małżonką, że obraz Kościoła i księży w PRL jest w mediach coraz bardziej karykaturyzowany. Odbiegał on coraz bardziej od tego, którego doświadczyliśmy w latach osiemdziesiątych. Z dzisiejszej perspektywy rozumiem, że wiele grzechów ludzi Kościoła po prostu wychodziło na jaw, ale widzieliśmy też i złe intencje. A przecież zdecydowanie pozytywna i unikalna wtedy przestrzeń wolności, jaką tworzyli kapłani, poczucie wspólnoty, odważne słowa wiary padające z wielu ambon formowały wyobrażenie i pragnienia całego pokolenia. Ksiądz Jerzy był symbolem tego wszystkiego, bo zapłacił najwyższą cenę. W końcu coraz częstsze powtarzanie urbanowskiej propagandy również przeciwko niemu – w mediach wolnej Polski – rodziło nasze zdumienie. To żona powiedziała mi: „Zostaw już tę komedię, pisz Popiełuszkę”. Dopiero rozmawiając ze świadkami i pisząc, uświadamiałem sobie głębię jego postawy kapłańskiej, słowa popierane na bieżąco codzienną postawą. Zrozumiałem, że to była ta siła autentyzmu, która mnie współkształtowała jako młodego człowieka. Co ważne, żeby zrozumieć ks. Jerzego, musiałem też poznawać Jana Pawła II. Ta relacja do tej pory inspirowuje, szczególnie w kontekście współczesnej walki cywilizacji życia z cywilizacją śmierci, na którą wskazywał Jan Paweł II, a potem Benedykt XVI. To jest coś, co wymaga

nieustannego pogłębiania i ostrzenia wrażliwości. Dziś, gdy widzimy procesy historyczne i społeczne związane z odwracaniem sensu podstawowych wartości, tym bardziej potrzebujemy wysiłku intelektualnego, by właściwie to rozpoznawać. Nie zatrzymywać się na praktykach pobożnościowych, tylko czytać i próbować rozumieć, co się wokół nas dzieje. Tylko w ten sposób można wejść w dialog z ludźmi, którzy stają przeciwko Chrystusowi, kompletnie Go nie znając, którzy walcząc z Kościołem, walczą tak naprawdę ze swoim wyobrażeniem o Kościele i – często nieświadomie – z całą cywilizacją naszego regionu świata.

– W czym tkwiła siła ks. Jerzego Popiełuszki?

– Przede wszystkim czerpał ją z modlitwy i wiary wyniesionej z domu rodzinnego. Mówiąc o modlitwie, mam na myśli autentyczne „zanurzenie się” w rozmowie z Bogiem. Ksiądz Jerzy miał taki zwyczaj, że w pewnym momencie dnia, niezależnie od okoliczności, po prostu otwierał brewiarz i się modlił. Nawet jeśli wokół było dużo ludzi, zapadała cisza i wszyscy włączali się w tę modlitwę. W tym też widzę podobieństwo do Jana Pawła II, którego mogłem obserwować jed-



Rafał Wieczyński: „Mam ogromną satysfakcję, że ten film ciągle żyje (...)”

nego poranka z grupą pielgrzymów. O 7 rano czekaliśmy w kaplicy w ciszy. W pewnej chwili cisza się pogłębiła, bo wszyscy wsłuchiwali się w szuranie kapci. To Papież szedł do swego kłęcznika. Klękał do półgodzinnej cichej modlitwy. Wtedy uświadamiałem sobie, skąd bierze swoją siłę i wytrwałość. Właśnie w tym obaj kapłani byli do siebie podobni – czerpali moc z tego samego źródła. Inne źródło siły to dojrzałość do tego, że własne życie nie jest najważniejsze. Kapłan, przyjmując święcenia, deklaruje takie właśnie podejście, choć nie każdy od razu je w pełni rozumie. Ksiądz Jerzy rozumiał i konsekwentnie realizował swoje powołanie do końca.

– Jakie nadzieje towarzyszyły twórcom filmu, gdy przystępowaliście do jego realizacji?

– Mam ogromną satysfakcję, że ten film ciągle żyje, a nawet – jak mi ostatnio powiedzieli widzowie – nie starzeje się, jest w pewnym sensie coraz bogatszy. To chyba dlatego, że cała ekipa dołożyła starań, żeby wiernie odtworzyć tamtą rzeczywistość. Dotyczy to także obsady. W drugim i trzecim planie w filmie zagrało wielu autentycznych uczestników tamtych wydarzeń. Chyba udało nam się sprawić, że ten film formuje pewien powszechny wizerunek ks. Jerzego i jest inspiracją do jego głębszego poznawania. To było moim ukrytym marzeniem. Drugim ważnym aspektem

tej produkcji, o który nam chodziło, jest zawsze aktualny wymiar praktyczny. Wbrew pozorom ks. Jerzy stał przed takimi samymi wyborami, jak wiele osób dzisiaj. To znaczy miał przed sobą znany każdemu z nas dylemat: jaką wybrać drogę, żeby nie pójść na kompromisy, których bym się wstydził. Jaką cenę jestem w stanie za swój wybór zapłacić? Przez taką próbę – mniejszą lub większą – przechodzi w życiu każdy z nas, w każdym pokoleniu. Dziś też możemy się opowiedzieć za lub przeciw i ponosić tego wysoką cenę. I nie musi to być cena życia, ale pewnych planów, bezpieczeństwa, kariery czy własnej wygody. Głębsza refleksja, do której zachęca błogosławiony ks. Jerzy, daje szansę na uświadomienie sobie, że staje przed nami bardzo realny, konkretny, moralny wybór. Dobro czy zło? I pytanie o cenę, jaką jesteśmy w stanie zapłacić za wybór dobra.

– Czy dostrzegałeś wpływ historii opowiedanej w filmie na aktorów?

– Trudno mi to orzec z całą pewnością, ale widziałem ogromne zaangażowanie aktorów i ekipy wynikające ze świadomości, jak ważna jest ta postać i ta historia. Adam Woronowicz, grający księdza Jerzego, bardzo głęboko przeżywał swoją rolę. Na początku prób był nieco rozkojarzony, dlatego zasugerowaliśmy mu, by spędził tydzień w seminarium. Dzięki życzliwości ówczesnego rektora Seminarium Warszawskiego, ks. Krzysztofa Pawliny udało się to zorganizować i od tego momentu Adam zaczął pracować nad rolą w zupełnie inny sposób – przede wszystkim pracował nad sobą wewnętrznie i nad zrozumieniem, czym jest powołanie.

– Jak to się stało, że prymas Józef Glemp zagrał w filmie samego siebie?

– Kiedyś produkowaliśmy dla telewizji magazyn młodzieżowy „Raj”. Przy tej okazji nagraliśmy bożonarodzeniowe życzenia od Prymasa dla młodzieży. Zauważyłem wtedy, że ks. Prymas przed kamerą potrafi być po prostu sobą. Potem pracując nad filmem, znając jego punkt widzenia, ale też osób, które go oskarżały o złe relacje z ks. Popiełuszką, napisałem dialogi dwóch scen, które były jakby syntezą tych różnych spojrzeń i zaproponowałem Prymasowi udział w filmie. Kiedy przeczytał te sceny, powiedział, że może to wyglądało czasami inaczej, ale że „można to tak zwięźle przedstawić”.

– Jaki był odbiór filmu przez publiczność kinową?

– Film okazał się sukcesem komercyjnym. Trochę na to liczyliśmy. Budżet był wysoki, zaangażowanych dużo prywatnych środków, kredyty, wiele scen zaplanowanych z rozmachem. Ciekawe były opinie prasy, które okazały się bardzo skrajne. Zdziwiło nas kilkoro dziennikarzy, którzy zmieniali swoje podejście do filmu po jakimś czasie, jakby po konsultacjach. Pamiętam szczególnie zachwyt nad filmem po premierze, a po trzech tygodniach atak w tym samym programie: „Kocham kino”. To było dziwne, tak jakby ktoś przekreślił jakiś guziczek i wokół filmu rozpoczął się rodzaj gry, trochę politycznej. Nie rozumiałem jej wtedy, ale przecież musiała nastąpić przy tym temacie. Na szczęście wszyscy pozytywnie postrzegali rolę Adama Woronowicza. Dla nas ważne jest to, że nadal są ludzie, którzy film chętnie oglądają. W zeszłym roku była czterdziesta rocznica śmierci ks. Jerzego. Przy tej okazji poznałem młodych ludzi, którzy autentycznie są zainteresowani postacią Księdza, wręcz się nią inspirowali. Przyjeżdżają w lecie na Żoliborz do Warszawy na obozy jemu poświęcone. Większość z nich pierwszy kontakt z tą postacią miała przez nasz film. Trudno o większą radość. ■

Święta Rodzina jest wzorem dla współczesnych rodzin



Ksiądz Piotr Gałązka, Misjonarz Świętej Rodziny, Rektor Domu Rekolekcyjnego w Bąblinie przybliży drogę do pokoju ducha, którego świat nie może nam dać

Grzegorz Szuplewski: – Jak zgromadzenie Misjonarzy Świętej Rodziny realizuje dzisiaj w Polsce misję duszpasterską w duchu nauczania ks. Jana Berthiera skierowaną do rodzin?

Ksiądz Piotr Gałązka: – Nasz założyciel ks. Jan Berthier zostawił nam trzy cele do realizacji: troskę o powołania, misję oraz pracę z rodzinami. Kiedy zakładał zgromadzenie i udał się do papieża w celu zatwierdzenia jego reguły, usłyszał od Leona XIII, że Święta Rodzina jest ratunkiem dla świata. Odczytując znaki czasu, staramy się dostosować pracę z rodzinami do dzisiejszych wymogów. To zadanie realizujemy na dwóch płaszczyznach: poprzez działalność duszpasterską w parafiach oraz w naszych ośrodkach rekolekcyjnych. Pracując w parafiach, towarzyszymy małżeństwom i rodzinom w ich kroczeniu do Boga poprzez sakramenty i krzewienie ducha św. Rodziny z Nazaretu, która wciąż pozostaje aktualnym wzorem dla współczesnych rodzin. Tym drugim wymiarem naszego duszpasterstwa jest praca w ośrodkach rekolekcyjnych. To tutaj organizujemy rekolekcje dla rodzin, dla małżeństw i narzeczonych. Prowadzimy dla nich także specjalistyczne warsztaty.

– Jak doszło do powstania Centrum Formacji Świętorodzinnej i jaki jest cel jego działania?

– Jako zgromadzenie dostrzegaliśmy wielką potrzebę w zakresie rozwoju duszpasterstwa rodzin, co wynikało oczywiście z naszego charyzmatu. Szukaliśmy sposobu, jak tę naszą misję realizować. Powołaliśmy ośrodek rekolekcyjny dla małżeństw i rodzin, który rozpoczął swoją działalność w 1998 roku. Na początku organizowaliśmy weekendowe rekolekcje w ramach ruchu „Spotkania Małżeńskie”, a później spotkania pogłębiające. Na te rekolekcje przyjeżdżało wówczas po kilkanaście par. Po jakimś czasie narodziło się pytanie: co dalej? W jakim kierunku chcemy iść, jak dalej współpracować z rodzinami? Postanowiliśmy otoczyć zainteresowaniem każdą płaszczyznę funkcjonowania człowieka. Tak właśnie powstało nasze Centrum Formacji Świętorodzinnej, które po latach zmieniło swoją nazwę (obecnie: Dom Rekolekcyjny – przyp. red.). Ale niezmienna jest nasza troska o rodzinę. Zawsze w centrum naszej uwagi pozostaje też promocja duchowości Świętej Rodziny w dzisiejszym świecie. Sama inicjatywa powstania Centrum wypłynęła z pragnienie propagowania ducha Świętej Rodziny, do czego zachęcał nas Ojciec założyciel, ks. Jan Berthier. Wkrótce pojawili się animatorzy, którym duchowość Świętej Rodziny była bliska, a praca z rodzinami leżała na sercu.

– Jakie miejsce w działalności duszpasterskiej Centrum pełni Dom Rekolekcyjny w Bąblinie?

– Dom Rekolekcyjny w Bąblinie jest najprężniej działającym ośrodkiem rekolekcyjnym w naszym zgromadzeniu. Specjalizujemy się w rekolekcjach Świętorodzinnych z Postem Daniela. Prowadzimy także weekendowe rekolekcje dla małżeństw metodą dialogową oraz rekolekcje dla narzeczonych w ramach kursu przedmałżeńskiego. Wiele par narzeczonych świadomie szuka pogłębionej formy przygotowania do małżeństwa i taką możliwość znajduje właśnie u nas, w Bąblinie. Oprócz animacji dawane są świadectwa małżeństw, jest codzienna msza święta i adoracja Najświętszego Sakramentu. Uczestnicy rekolekcji mają okazję do indywidualnej rozmowy z animatorami i kapłanem.

To, co jest najbardziej istotne w naszych rekolekcjach, to propozycja spotkania z Bogiem Żywym, który uzdrawia, uwalnia, uświęca. Z Bogiem, który prosi człowieka tylko o jedno: Pozwól bym mógł Cię kochać, bo tylko miłość przemienia. Pozwól, bym nauczył Cię żyć Moją Miłością w Twojej codzienności.

– Jak można określić dzisiejszą sytuację polskich rodzin, jakie problemy stojące przed nimi są szczególnie ważne i jak Centrum stara się pomóc w ich rozwiązaniu?

– Wszyscy dobrze wiemy, że rodzina – nie tylko w Polsce – przeżywa dzisiaj kryzys. Współczesna ideologia gender próbuje umniejszać znaczenie małżeństwa, podważać autorytet rodziców. Dla rodzin w Polsce ważnym wyzwaniem jest wychowanie dzieci według wartości chrześcijańskich. Niepokojącą kwestią jest odchodzenie dzieci od Kościoła, a przede wszystkim od Boga. Widzimy też, jak próbuje się dzisiaj ograniczyć dzieciom dostęp do nauczania religii. Przyjeżdżają do nas rodzice, ale też dziadkowie, z dramatycznym pytaniem: Jak dotrzeć do młodego człowieka? Jak go kształtować, w jaki sposób przekazać mu wiarę? Często narzeczeni pytają o to, jak być dobrym ojcem i dobrą matką. Wtedy odpowiadam im, że nie ma idealnej matki czy idealnego ojca, ale mają całe życie, aby takimi się stawać. Najważniejszy jest ich przykład, nie przymuszanie dzieci do praktyk religijnych. Niech dzieci zobaczą relację rodziców z Panem Bogiem. Muszą im pokazać, że Pan Bóg jest obecny w ich życiu. O tym mówimy podczas rekolekcji. Kolejne zagrożenie to rozwody, bardzo duży procent rozpadających się małżeństw. Czyli problem trwałości małżeństw. Dlatego właśnie prowadzimy weekendowe rekolekcje dla małżeństw. Podczas tych rekolekcji staramy się nauczyć małżonków dialogu jako „miejsca spotkania osób”. Dialog jest narzędziem do spotkania. Pomagamy małżonkom odkryć na nowo uczucia i dzielić się nimi. To wszystko sprzyja pogłębieniu więzi małżeńskiej, jej odnowie. Silne małżeństwo to silna rodzina, silna rodzina to silne społeczeństwo i silna Ojczyzna.



„Przez nowennę do św. Rodziny zawierzamy jej opiece wszystkie ziemskie rodziny.”

– Czy młodzi Polacy cenią instytucję rodziny i rolę wspólnoty rodzinnej jako ważnego czynnika rozwoju osobistego i społecznego?

– Myślę, że młodzi Polacy, mimo tak trudnej sytuacji małżeńsko-rodzinnej, bardzo sobie cenią instytucję rodziny. Klika lat temu podczas rekolekcji szkolnych zapytałem młodzież, jaka wartość jest dla nich najważniejsza. Około 80% odpowiedziało – rodzina.

W zeszłym roku jedna ze szkół właśnie rodzinę wybrała na temat rekolekcji szkolnych. Młodzi narzekają na rodziny, na rodzinę, ale bardzo jej potrzebują. Oni wręcz krzyczą: Zauważ mnie, potrzebuję cię! Przecież w rodzinie wzrastamy, w niej uczymy się postaw społecznych – jak żyć z innymi ludźmi, jak pomagać, jak dzielić obowiązki. Jakkolwiek nie ma idealnych rodzin, to właśnie rodzina dba o nasze podstawowe potrzeby i uczy nas budowania relacji z innymi. Każdy czuje potrzebę bycia z drugim człowiekiem. Widzimy to podczas rekolekcji, których uczestnicy pragną poczuć wspólnotę z innymi, podobnie patrzącymi na wiele spraw. Zresztą to samo pragnienie bycia we wspólnocie obserwuję u osób młodych, przyjeżdżających na coroczne rekolekcje do innego ośrodka, który też prowadzimy. Za każdym razem przybywa około setki młodych ludzi, którzy w tak bardzo dziwnym współczesnym świecie szukają swoich rówieśników wyznających te same wartości, dla których Pan Bóg jest ważny. Chcą być razem także po to, by nawzajem umacniać się i wspierać.

– Jakie znaczenie dla działalności duszpasterskiej miało przyznanie w 2010 roku nagrody Totus Tuus dla Centrum Formacji Świętorodzinnej w kategorii *Promocja człowieka, praca charytatywna i edukacyjno-wychowawcza*?

– Przyznanie nagrody Totus Tuus dla naszego ośrodka rekolekcyjnego było wielkim wyróżnieniem, ale też mobilizacją, aby dalej rozwijać to dzieło. W całej naszej działalności na pierwszym miejscu jest Bóg i człowiek. Bóg, który jest początkiem i końcem wszystkiego – również ludzkiego życia, to trzeba dzisiaj podkreślać. Człowiek zaś stanowi zwieńczenie dzieła stwórczego i zbawczego. Przez rekolekcje Świętorodzinne z Postem Daniela promujemy także zdrowy styl życia. Swoją troską obejmujemy więc każdą płaszczyznę: duchową, psychiczną i fizyczną. Dopiero kiedy człowiek w równym stopniu zatroszczy się o te płaszczyzny, odnajduje harmonię, czyli pokój wewnętrzny, którego świat nie może mu dać. Uczymy zdrowego odżywiania, prawidłowego ruchu czy aktywności. Ale przede wszystkim, przez nowennę do św. Rodziny, zawierzamy jej opiece wszystkie ziemskie rodziny.

– Dziękuję za rozmowę.

Zostań z nami!

O losach książek, które przerosły nadzieje autora i pamięci o wielkim człowieku, która powinna trwać w sercach i umysłach, a nie tylko w kamieniu, w rozmowie z Jackiem Moskwą

Krzysztof Nowak: – Jakie znaczenie miała nagroda Totus dla Ciebie jako autora i dla samej książki „Droga Karola Wojtyły”?

Jacek Moskwa: – Moje publikacje otrzymały kilka cenionych nagród. Totus Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” ma dla mnie wyjątkowe znaczenie. W uzasadnieniu wedyktu powiedziano, że uhonorowano w ten sposób „ważne książki o Janie Pawle II, w szczególności biografię „Droga Karola Wojtyły”. Ta ostatnia jest niewątpliwie moim *opus magnum*, była pierwszą tak obszerną (ponad 1600 stron w czterech tomach z ogromnym materiałem ilustracyjnym) biografią Papieża Polaka. Miłym zaskoczeniem był fakt zaliczenia jej do kategorii *Propagowanie nauczania Jana Pawła II*. Nagradza się w niej zwykle dzieła społeczne z tego ducha wynikające bądź prace naukowe o wyjątkowej wartości. Tymczasem „Droga Karola Wojtyły” jest biograficznym reportażem, owszem, przestrzegającym wierności faktom, co dokumentują przypisy, ale jednak dziełem publicystyczno-literackim, które stara się przyciągnąć uwagę czytelników ciekawą i barwną narracją.

tywnego, zakazał stawiania monumentów żyjącym papieżom. Jan Paweł II zezwolił na to w swojej nieskończonej dobroci, ale okazywana w ten sposób cześć nasiliła się po Jego śmierci, zwłaszcza w Polsce, w Italii i krajach łatynskich. Oczywiście, ciepło się robiło na sercu, kiedy włoska telewizja RAI przy okazji codziennych sprawozdań o stanie zdrowia papieża Franciszka hospitalizowanego w rzymskiej Poliklinice Gemelli, za każdym razem zaczyna relację od pomnika polskiego papieża na dziedzińcu tegoż szpitala. Kamiennych i spiżowych figur Jana Pawła II jest zresztą w Wiecznym Mieście kilka. Za pontyfikatów jego następców dyrektywa Piusa IX znowu zaczęła jednak obowiązywać i chyba tak jest dobrze.

Natomiast Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” jest pomnikiem papieskim, jaki lubię. Pamięć o wielkim człowieku powinna trwać w sercach i umysłach, a nie w kamieniu. Sprawa ma jeszcze jeden ważny aspekt. Otóż w XXI w., zwłaszcza w Polsce, edukacja znowu nabrała bardzo klasowego charakteru. Wykształcenie młodej, zdolnej osoby wymaga pieniędzy i to sporych, nawet jeśli sama szkoła czy

i Polacy”. Dzięki klubom czytelniczym, prowadzonym przez to wydawnictwo, rozeszła się w ogromnym nakładzie ponad 140 tys. egzemplarzy. Potem był „Prorok i polityk” o międzynarodowych aspektach pontyfikatu. Szanujące się wydawnictwa przygotowują kompleksowe biografie na wypadek odejścia wybitnych osobistości. Książka „Jan Paweł II”, oparta w dużej mierze na tej poprzedniej, przygotowana w pośpiechu po śmierci Papieża, tylko w ograniczonym zakresie zaspokajała zapotrzebowanie czytelników. Ówczesny dyrektor wydawniczy (nieodżałowany, bo zmarł później w czasie epidemii Covid-19), Paweł Szwed zaproponował napisanie porządnej, całościowej biografii Karola Wojtyły. Już w trakcie jej projektowania, licząc wszystkie wydarzenia, które należałoby uwzględnić, zrozumiałem, że nie zmieszczę się w jednym tomie. Skończyło się na czterech, wydanych dzięki pracy całego personelu tej oficyny, w sposób modelowy.

Czy spełniły się moje nadzieje? Losy książek o Janie Pawle II raczej te nadzieje przerosły. Chodzi nie tylko o nagrody, z Totusem na czele, bo mimo wszystko nie one są najważniejsze, ale o dotarcie do czytelników. Policzyłem kiedyś wszystkie sprzedane i udokumentowane nakłady moich książek w Polsce i za granicą. Wyszło mi grubo ponad pół miliona, przy czym trzeba pamiętać, że każdy tom dociera na ogół do kilku osób. A było to kilka lat temu i od tego czasu przybyły nowe rzeczy i nowe nakłady. Oczywiście taki sukces jest zasługą bohatera tych publikacji. Swoją rolę jednak też mam. Przy tym nie są to jakieś kryminały czy łzawe romanse, ale rzeczy – powiedziałbym nieskromnie – upowszechniające dobro. Pisałem i publikowałem też biografie innych, obok Karola Wojtyły, wybitnych chrześcijanach doby współczesnej – o księdzu Janie Zieji czy wybitnych postaciach zakładu dla ociemniałych i środowiska intelektualnego Lasek: Antonim Marylskim i Zofii Morawskiej.

– Czy nadal możemy być przekonani, że przypominanie i promocja nauczania św. Jana Pawła II w XXI wieku ma sens praktyczny, skoro Karol Wojtyła urodził się 105 lat temu? Kształcił się, dojrzewał intelektualnie i pisał swoje teksty w drugiej połowie XX wieku. Czy Jego odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencjalne współczesnego człowieka oraz na aktualne wyzwania cywilizacyjne są jeszcze zrozumiałe dla nowych generacji XXI wieku?

– Odpowiedź na tak postawione pytanie wymagałaby napisania sporej dysertacji naukowej, na którą mnie nie stać. Z mojej skromnej perspektywy mogę powiedzieć, że uważam Karola Wojtyłę – Jana Pawła II za jednego z najwybitniejszych przywódców chrześcijaństwa w historii i największych w skali międzynarodowej mężów stanu XX wieku. Nauczanie Kościoła i jego Głowy jest wypadkową dwóch elementów: wiecznego – to znaczy naśladowania Chrystusa, oraz doczesnego, który ulega ewolucji. W tym drugim obszarze polski papież też pozostawił bardzo wiele.

Powtarzam ciągle, że nie został jeszcze w pełni odkryty przełom, jaki w nauczaniu Kościoła – nie tyle dokonał się, co został zapoczątkowany – przez dowartościowanie seksualności człowieka. Karol Wojtyła jako profesor etyki i jako nauczający papież, bardzo wyraźnie zerwał z postawą nieufności wobec tej sfery ludzkiej natury, która trwała od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Pokazywał, że możliwa jest droga inna niż totalne potępienie spraw płci z jednej strony, a panseksualizm współczesnej cywilizacji komercyjnej – z drugiej.

W czasach, kiedy świat znalazł się znowu na krawędzi wojennej zagłady i szaleńczego wyścigu zbrojeń, jego nauczanie o cywilizacji miłości, sprzeciw wobec wszelkich form zniewolenia człowieka i całych narodów, a także awantur wojennych, szacunek dla odmienności religijnych i cywilizacyjnych, jasno wskazują drogę ocalenia ludzkości.

– Dziękuję za rozmowę.



Jacek Moskwa towarzyszył Papieżowi Janowi Pawłowi II przez 27 lat, między innymi jako korespondent polskich mediów akredytowany w Rzymie i przy Stolicy Apostolskiej.

Korzystałem przede wszystkim z własnych doświadczeń dziennikarza, towarzyszącego pontyfikatowi od początku do końca, z wywiadów z osobami bliskimi Karolowi Wojtył, a także oczywiście z ogromnej dokumentacji książkowej i medialnej. W dodatku podczas pisania nie omijałem spraw drażliwych i dyskusyjnych, jak początek ujawniania pod koniec pontyfikatu skali wykorzystywania seksualnego dzieci i młodzieży przez osoby duchowne, wśród nich afer założyciela Legionistów Chrystusa Marciała Maciela Degollado czy abpa poznańskiego Juliusza Paetza. Unikałem tonów hagiografii czy panegiriku. Docenienie publikacji przez grono wybitnych znawców pontyfikatu i nauczania papieskiego ma więc dla mnie swoją wagę. Nagród zdobyła zresztą więcej, m.in. Warszawskiej Premiery Literackiej za rok 2012, „Ślad” im. bpa Jana Chrapka, czy imienia św. Alberta Chmielowskiego.

Wracając jednak do chwalebego Totusa, to jest on tak bardzo bliski memu sercu nie tylko ze względu na osobę Świętego Patrona, ale sposobu, w jaki została ona uczczona. Od samego początku, to znaczy od inauguracji monumentu Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego w braterskim uścisku na dziedzińcu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jestem sceptyczny wobec manifestowania kultu Głowy Kościoła poprzez stawianie mu pomników. Niezapomniany profesor Janusz Tazbir przypomniał mi kiedyś, że to Pius IX, uważany za wyjątkowo konserwa-

uniwersytet są teoretycznie bezpłatne. W krajach, gdzie za studia się płaci i to słono, jak w USA, istnieją systemy stypendialne, promujące osiągnięcia w nauce i sporcie. U nas tego rodzaju wsparcie pozostawia wiele do życzenia. Stypendia Nowego Tysiąclecia umożliwiły start i doskonalenie sporym już rzeszom młodzieży, zwłaszcza z mniej zamożnych rodzin. Jak wiadomo, Fundacja powstała jeszcze za czasów życia jej Patrona. Wyobrażam sobie, że aprobując taki jej kształt, Karol Wojtyła wspominał własną młodość, też przecież niełatwą.

– Napisałeś już kilka książek o Janie Pawle II. Jakie nadzieje wiązałeś z tym dziełem, któremu poświęciłeś tak wiele czasu i wysiłku i czy te nadzieje się spełniły?

– *Habent sua fata libelli* [książki mają swoje losy] – to łacińskie powiedzenie odnosi się także do „Drogi Karola Wojtyły”. Podobnie, jak inne moje książki „papieskie” zawdzięcza ona swój sukces nie tylko bohaterowi, ale także wydawnictwu „Świat Książki”. Byłem już od prawie 10 lat korespondentem w Rzymie i Watykanie, kiedy w 1999 roku przyszedłem do dyrektora wydawniczego tej oficyny, Andrzeja Kaflika, z pomysłem napisania książki o włoskiej mafii. – Dlaczego chcesz pisać o sprawach, na których znasz się raczej słabo, zamiast wykorzystać swoją rozległą wiedzę o sprawach papieskich? – zapytał mój rozmówca. Tak powstała książka „Zostań z nami! Jan Paweł II

Na ziemi jesteśmy tylko przechodniami

Rozmowa z doktorem Pawłem Grabowskim, założycielem i prezesem Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza w Makówce

Grzegorz Szuplewski: – Wśród patronów dzieła, które Pan podjął, ważną postacią jest ojciec Jan Beyzym, założyciel leprozorium w dalekim Madagaskarze. Jak bardzo jego postać i dzieło zainspirowały Pana do działania?

Dr Paweł Grabowski: – Początek mojej drogi zawodowej miał miejsce w Krakowie. Tam kończyłem studia stomatologiczne i drugie na wydziale lekarskim. Przy ulicy Kopernika w kościele oo. jezuitów jest kaplica z Najświętszym Sakramentem i relikwie ojca Jana Beyzyma. Dowiedziałem się, kim był i co robił. Specjalizację II stopnia z chirurgii szczękowo-twarzowej robiłem już w Warszawie. Leprozoria, hospicja były zupełnie poza zasięgiem zainteresowań młodego adepta tej wyjątkowej dziedziny, jaką jest chirurgia głowy i szyi. W Centrum Onkologii zajmowałem się pacjentami z nowotworami tych części ciała i spotykając się z nieuleczalnie chorymi spójrzałem w kierunku medycyny paliatywnej – którą pokochałem. Otworzyłem specjalizację i chciałem założyć hospicjum. Podjąłem studia podyplomowe z zarządzania zakładami opieki zdrowotnej oraz naukę zarządzania organizacjami pozarządowymi w Szkole Liderów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Gdy, po kilku latach, w Białymstoku podjąłem decyzję o rezygnacji z tzw. dużej chirurgii, to było trudne rozstanie i długo jeszcze brakowało mi pracy przy stole operacyjnym, rytuału sali operacyjnej i oddziału szpitalnego. Osoba o. Beyzyma wróciła, gdy przypomniałem sobie, że wybudował on w Madagaskarze leprozorium z ciekawymi rozwiązaniami architektonicznymi, które chciałem zastosować w planowanym hospicjum. Tak więc poznałem go bardziej poprzez konkretne dzieło, a nie przez zgłębianie duchowości. Często doświadczamy mistyki, stąpając twardo po ziemi. Spotykamy Pana Boga w ludzkiej biedzie, widoku i zapachu niegojących się ran i wydzielin. Tego uczy ojciec Beyzym, ale nie tylko on mnie w stronę hospicjum popchnął.



Dr Paweł Grabowski: „...co jest szczególnego w tym, że lekarz leczy chorych? A lekarz medycyny paliatywnej leczy umierających?”

– Głównym patronem hospicjum jest Prorok Eliasza. Dlaczego?

– Jedna ze ścieżek, która doprowadziła mnie do naszego hospicjum, to Karmel – Zakon Najświętszej Marii Panny i Świętego Proroka Eliasza z Góry Karmel. Eliasza, jako patron Karmelu jest dla mnie ważny. Szukając wiedzy o miejscu planowanego hospicjum, znalazłem informację o pewnym schizmatyku prawosławnym, Eliaszu Klimowiczu, który chciał zbudować Nowe Jeruzalem w miejscu oddalonym zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od naszej pierwszej siedziby. To taki – można powiedzieć – trochę szale-

niec... Jemu się nie udało. Spora doza szaleństwa, ale bez skłonności do rozłamów sprawiła, że nam się tutaj udało. Kolejna ścieżka to Księga Królewska z opisem, jak prorok Eliasza, silny, potężny mężczyzna, doświadczył najmocniej Pana Boga w chwili wielkiej słabości. Musiał polegać na pomocy ubogiej, przymierającej głodem wdowy, a ptak przynosił mu kawałek chleba. Myślę, że właśnie dlatego jest to dobry patron. Pokazuje, jak w chwili słabości możemy dotknąć Boga.

– Czy w sytuacji hospicjum historia proroka Eliasza ma jakąś głębszą analogię?

– Raczej nie. Choć... może jednak trochę tak? Bo darowizny od początku naszej działalności otrzymywaliśmy także od tych najuboższych. Więc ślad takiej analogii jest – niejedna uboga wdowa dokładała się (i tak dzieje się do dziś) do naszego utrzymania. Zwłaszcza, gdy ponad 5 lat musieliśmy przetrwać bez kontraktu z NFZ... Podlasie to region o stosunkowo niskim poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego. Jesteśmy „Polską B” i raczej nie ma tu zamożności. To bardziej my jesteśmy organizacją, która obdarowuje innych. Wybudowaliśmy przyzwoicie wyglądający i dobrze funkcjonujący ośrodek, trzymający standardy. Kładziemy duży nacisk na profesjonalizm kadry, jej kompetencje specjalistyczne, ale także społeczne. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś tu powiedział do pacjenta po imieniu, odezwał się niegrzecznie, okazał niecierpliwość lub w jakiś sposób uwłaczał godności. Jesteśmy po to, by naszym pacjentom nieść pomoc w takim standardzie, którego dotąd byli pozbawieni. Chcemy dawać świadectwo, że nawet w biedzie i słabości każdy ma tyle samo godności co „dobrze się mający”. Napisałem kiedyś utwór pt. „Opowieść o strachu na wróble i jego przyjaciół”, który dziś jako spektakl pokazywany jest w różnych miejscach w Polsce. Dawniej mówiłem, że jest to opowieść o tolerancji. Teraz, gdy słowo „tolerancja” znaczy wiele i nic, już nie używam tego sformułowania. Raczej podkreślam, że jest to utwór o szacunku – także do kogoś, kto jest biedny, obdarty i nie wiadomo skąd.

– Czy można powiedzieć, że pacjenci hospicjum, często osoby ubogie, odwdzięczają się za opiekę dobrocią serca?

– Bywa różnie, nie należy idealizować. Przecież chorują nieuleczalnie różni ludzie: piękni, dobrzy, mądrzy, ale i łobuzy. Wszyscy potrzebują opieki i leczenia, chorują i umierają. Świat idzie w kierunku unikania tematu śmierci i umierania. Mówi się o „odchodzeniu”, a unika słowa „umieranie”, nie bardzo wierząc, że jesteśmy śmiertelni. Gdy ktoś umiera, często słyszy się, że pewnie lekarz coś zaniedbał, a nie – że po prostu nadszedł czas śmierci. Spotykamy różne postawy wobec śmierci: od wyparcia faktu, że się zbliża, do pełnego pogodzenia z nią; od przyjęcia sakramentów i rozmowy z duchownym, księdzem lub batiuszką, po zdecydowane odrzucenie ich posługi; od wdzięczności najbliższych za opiekę, po często absurdałne pretensje: bo na pewno 95-letnia mama leżąca od kilku miesięcy lub lat, z odleżynami, z rozsianą chorobą nowotworową, niewydolnością serca, nerek, po przebytych udarach mózgu, nie umarłaby, gdyby nie nasze zaniedbania. Co człowiek, to historia...

– Wróćmy jeszcze do czasu podjęcia decyzji o wyborze tej drogi powołania?

– To powołanie rozczytywałem wiele lat. W kłótni z Panem Bogiem i ze sobą. Nie było tak, że nagle wszystko rzuciłem i przyjechałem tu, na Podlasie, żeby założyć hospicjum. Dużo modlitwy, rozmów z moim kierownikiem duchowym, ojcem Edmundem Wrzesińskim, karmelitą. Także z przyjaciółmi. To był długi i trudny proces, nie jakieś jednorazowe „mistyczne trzepnięcie”.

– Jakie warunki wynegocjował Pan podczas tych kłótni z Panem Bogiem?



Dr Paweł Grabowski: „I przyszły – trzy słowa, greckie! Są na ikonie, na której namalowałem mojego anioła stróża wskazującego drogę do celu.”

– Pierwszy był taki: jeśli mam jechać gdzieś na koniec świata, to proszę, daj mi Panie kogoś, kto będzie się za mnie modlił. I jest taka osoba, siostra klauzurowa, która mnie wspiera modlitwą. Przyjaźnimy się, jesteśmy jak rodzeństwo. Drugi warunek to prośba o drogowskaz, jakieś słowa, które mnie poprowadzą tą nową dla mnie drogą. I przyszły – trzy słowa, greckie! Są na ikonie, na której namalowałem mojego anioła stróża wskazującego drogę do celu. Ikona ma nazwę „Wszystkie moje źródła są w Tobie”. Na końcu tej drogi jest wąska brama z filarami, na których widnieją te właśnie słowa: *xenitia*, *hesychia* i *agape*. *Xenitia* oznacza bycie obcym, przechodniem. Uświadomienie sobie tego, że jesteśmy tu, na ziemi tylko przechodniami uwalnia od zagarniania czegoś tylko dla siebie i uwalnia do czynienia dobrych i naprawdę ważnych rzeczy. *Hesychia* oznacza ciągle trwanie w obecności Pana Boga i przypomina, że jesteśmy zanurzeni w Jego obecności, cokolwiek się dzieje. *Agape* to odpowiednik łacińskiego słowa *caritas*, oznacza pełnię miłości, która wszystko daje i wszystko bierze.

– Jakie znaczenie dla Pana i rozwoju Hospicjum Proroka Eliasza miało przyznanie nagrody Totus Tuus?

– To ważne wyróżnienie i docenienie naszej pracy. Cieszę się z tej nagrody. Mam pewien dystans do nagród w ogóle, bowiem często jest tak, że przyznawane są za coś, co wydaje się oczywiste. Tak jak w moim przypadku: co jest szczególnego w tym, że lekarz leczy chorych? A lekarz medycyny paliatywnej leczy umierających? Przykład pewnej pracownicy służby zdrowia, która kiedyś powiedziała mi, że jest za dobrze wykształcona, żeby podawać pacjentowi szklankę wody, więc żeby od niej tego nie wymagać, świadczy o tym, że nie dla wszystkich jest to oczywiste. Mamy dwa zakresy obowiązków – jeden wynikający z dokumentu wykształcenia i będący załącznikiem do umowy o pracę, a drugi – to ten, który Pan Bóg wypisał w naszych sercach. Czyli, że spragnionego trzeba napoić niezależnie od ilości ukończonych fakultetów. Niestety, mało jest chętnych do pracy z ludźmi umierającymi, lekarze wchodzący do zawodu wybierają specjalizacje „bardziej prestiżowe” niż medycyna paliatywna. Może trzeba dojrzeć, coś przeżyć, żeby tę specjalizację wybrać? A potrzeby są coraz większe. Demografia jest nieubłagana, wiemy, że ludzi starych będzie przybywało. To wielkie wyzwanie nie tylko dla służby zdrowia.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

To jest największe nasze bogactwo...

O budowaniu trwałych więzi i aktywności byłych stypendystów opowiada Karolina Trudnowska, prezes Stowarzyszenia Absolwentów Dzieło

Magdalena Kreter-Bartkiewicz: – Od 13 lat działa Stowarzyszenie Absolwentów Dzieło, sięgnijmy pamięcią do początków...

Karolina Trudnowska: – Byłam jedną z osób biorących udział w tworzeniu stowarzyszenia. Kilka pierwszych spotkań przygotowawczych dotyczyło jego ogólnej wizji, formy prawnej i zakresu działania, czy nawet wyboru samej nazwy organizacji. Wspólnie przygotowaliśmy dokumenty wymagane do rejestracji, bo sam proces rejestracji w KRS nie był wtedy łatwy. Dużą pomoc otrzymaliśmy od ówczesnego zarządu FDNT, w tym przede wszystkim ks. Jana Droba i pana Marka Zdrojewskiego, którzy służyli radą i wsparciem w całym procesie, a także trzymali (i dalej trzymają) za nas kciuki! Jako główne cele działalności wyznaczaliśmy: podtrzymywanie zbudowanych w Fundacji więzi, realizowanie projektów promujących nauczanie Jana Pawła II, a także umożliwienie absolwentom współpracę w różnych obszarach: społecznym, zawodowym czy towarzyskim. Dziś Stowarzyszenie liczy 60 członków, z czego 40% to członkowie założyciele. Wielu absolwentów, często ze względów rodzinnych czy zawodowych, decyduje się na członkostwo wspierające, czyli takie, w którym pomagasz SAD, ale nie jesteś pełnoprawnym członkiem.

– W jaki sposób pielęgnujecie więzi zbudowane w czasie uczestnictwa w programie stypendialnym Fundacji?

– Mamy różne zawody i pasje. Pochodzimy z różnych miast i jesteśmy w różnym wieku. Niektórzy z nas mają rodzinę i dzieci, a inni nie. Łączą nas jednak wspólne wartości i chęć tworzenia wspólnoty także po zakończeniu studiów.

Mamy kontakt do siebie, i nie dotyczy to tylko członków SAD, ale większej grupy absolwentów. Działa także grupa na portalu społecznościowym, gdzie prawie codziennie ktoś prosi o pomoc czy poradę (często w sprawach zawodowych), ale także polecamy sobie dobre treści, spotkania, rekolekcje, podcasty. Czasami potrzebna jest pomoc w drobnych sprawach życiowych. Czujemy, że jest to miejsce i osoby, do których mamy zaufanie.

– Stowarzyszenie prowadzi bardzo aktywną działalność statutową...

– Regularnie organizujemy rekolekcje, dni skupienia, wakacyjne zjazdy absolwentów. Współpracujemy z Fundacją „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, wspierając organizację Dnia Papieskiego, kampanię promującą Dzień Papieski, najważniejszego wydarzenia dla naszego środowiska. Organizujemy zbiórki rzeczowe, finansowe dla osób potrzebujących (np. z domów seniora, domów dziecka). Prowadzimy działalność szkoleniową, np. warsztaty z umiejętności miękkich, pomocnych w rozwijaniu kariery, ale też z finansów czy kompetencji rodzicielskich i higieny cyfrowej. Wspieraliśmy zespół muzyczny Tylko Ty w wydaniu pierwszej autorskiej płyty „Pokochaj jeszcze raz”. Zorganizowaliśmy cykl konferencji pod nazwą „Rodzina się liczy”, które miały na celu wspieranie promocji rodziny. Wspieramy również stypendystów, którzy zawsze mogą liczyć na naszą pomoc i wsparcie. Oprócz inicjatyw o charakterze projektowym, Stowarzyszenie to przede wszystkim – tak jak we wspólnocie stypendystów Fundacji – przestrzeń do spotkania, integracji, ale też modlitwy i budowania pięknego, wartościowego, dorosłego życia.

– Który ze zrealizowanych projektów jest szczególnym powodem do dumy?

– Jedną z kluczowych inicjatyw Stowarzyszenia jest utworzenie punktu przedszkolnego „Lolek”, który powstał na warszawskim Mokotowie w 2015 roku. Jest to miejsce, w którym dzieci, zgodnie z autorskim programem wychowawczym przedszkola współtworzonym przez dawnych stypendystów, wzrastają w duchu wartości katolickich



Karolina Trudnowska: „Dzięki Fundacji mam pracę, w której pomagam innym, realizuję się i która sprawia mi dużo radości.”

i nauczania naszego patrona – św. Jana Pawła II. We wrześniu 2019 roku rozszerzyliśmy działalność o grupę dzieci w wieku żłobkowym. W planach mamy uruchomienie kolejnych placówek opiekuńczo-wychowawczych. Wśród wychowawców, pracowników i wreszcie rodziców „lolkowych” dzieci odnaleźć można wielu absolwentów FDNT. Dla innych osób z przedszkolnej wspólnoty to z kolei okazja, by poznać lepiej nasze środowisko i razem z nami nieść dalej wartości, które wynieśliśmy z Fundacji.

– W którym roku zakończyła Pani program stypendialny FDNT?

– Była w grupie jednych z pierwszych stypendystów. Razem z Fundacją przeszedłam przez cały mój cykl edukacji od gimnazjum aż do końca studiów, które ukończyłam w 2011 roku.

– Za czym najbardziej Pani tęskni wspominając czasy stypendialne?

– Dla mnie magicznym czasem były obozy stypendialne, zarówno te, w których uczestniczyłam jako stypendystka, jak i te, które już jako studenci organizowaliśmy razem z Biurem Fundacji dla młodszych kolegów. Wspominam tę unikalną atmosferę spotkania przyjaciół w kolejnych latach. Tańce setek osób na placach, wszędzie żółte koszulki, które wzbudzały ciekawość mieszkańców miast, w których gościiliśmy. Obozy studentów zaowocowały wieloma znajomościami i przyjaźniami, które trwają do dziś. W moim przypadku akurat tak się nie zdarzyło, ale jest wiele małżeństw stypendystów, które zaczęły się właśnie na obozach.

– Spełniła Pani swoje marzenia dzięki stypendium Fundacji?

– Na to pytanie odpowiem może nie wprost, ale chyba będzie to ciekawa historia. Od 14 lat pracuję w fundacji zajmującej się wspieraniem społeczności wiejskich i rolniczych w Polsce. To praca, którą bardzo lubię i w której się spełniam. Zajmuję się przede wszystkim tworzeniem i koordynowaniem programów społecznych i edukacyjnych dla społeczności wiejskich – zarówno dla dzieci, młodzieży, jak i dla starszych. Ale ciekawe jest, jak tam trafiłam. Po pierwszym roku studiów w wakacje pracownik Biura Fundacji napisał do stypendystów o możliwości pomocy innej fundacji przy organizacji szkolenia. Zgłosiliśmy się razem z koleżanką Kasią i pomagałyśmy

w ramach wolontariatu. Po tamtym szkoleniu było jeszcze kilka kolejnych i tak przez 4 kolejne lata współpracowałam z tą fundacją. Gdy kończyłam studia, wspominałam, że będę szukała pracy stałej, a po dwóch miesiącach dostałam od nich telefon z pytaniem, czy nie chciałabym pracować u nich w pełnym wymiarze. I tak od 14 lat tam pracuję. Można więc rzec, że to: dzięki FDNT mam pracę, w której pomagam innym, realizuję się i która sprawia mi dużo radości.

– Jakie działania Fundacji – poza wsparciem finansowym – uważa Pani za pomocne w trudnych chwilach życia czy rozwiązywaniu problemów?

– Zdecydowanie formację i integrację stypendystów. Dzięki formacji, umacniamy się w wierze, w wartościach chrześcijańskich. Dzięki integracji możemy te wartości dzielić z innymi, podobnymi do nas. To pozwoliło mi przed laty odnaleźć grupę znajomych, przyjaciół, z którymi odkrywałam swoją wiarę, umacniałam się w wartościach. Na studiach nie miałam tej możliwości. Ówczesna warszawska wspólnota FDNT była moim oparciem prawie w każdym momencie – wynajmowałam pokój ze stypendystką, wakacje spędzaliśmy razem, odwiedzaliśmy się w domach rodzinnych, razem chodziliśmy do kościoła czy do kina. Te przyjaźnie i znajomości zostały do dziś.

– Jak Pani, jako absolwentka, może podsumować efekty programu stypendialnego Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”?

– Mam taką refleksję. Absolwentów programu stypendialnego Fundacji jest bardzo dużo. Stosunkowo niewielka grupa jest znana opinii publicznej, robi duże kariery: dziennikarze, reżyserzy, aktorzy. Druga grupa – także stosunkowo niewielka – to ludzie, którzy zrezygnowali z programu, bo zmieniły się ich życiowe wartości. Ale najliczniejszą grupę, pomiędzy pierwszą a drugą z wyżej wymienionych, stanowią osoby na pozór „zwykłe”, jednak bardzo wartościowe. Założyły rodziny i wychowują dzieci w wartościach, które wynieśli po części z Fundacji. Absolwenci FDNT to dobrzy rodzice, matki i ojcowie. To także cenni pracownicy w wybranych zawodach: lekarze, prawnicy, nauczyciele, inżynierowie, księża, menagerowie, dyrektorzy, marketingowcy itd. To jest największe nasze bogactwo, ponieważ ci ludzie tworzą nasze społeczeństwo. ■

Trudno zdobywać świat z pustymi kieszeniami

O spełnionych marzeniach w rozmowie z Sylwią Urygą, była stypendystką Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”



Sylwia Uryga

Grzegorz Szuplewski: – Jak rozpoczęła się Pani wspólna droga z Fundacją?

Sylwia Uryga: – Był rok 2003, a może już 2004... Przygotowywałam się do matury w Liceum Ogólnokształcącym im. Franciszka Becińskiego w Lubrańcu (to niewielkie miasteczko na Kujawach). Pytana o to, na jakie studia się wybieram, coraz śmielej mówiłam o dziennikarstwie. I wtedy nauczycielka fizyki podsunęła mi informację o Konkursie Akademickim im. bpa Jana Chrapka organizowanym przez Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Do wygrania był indeks na studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim lub Jagiellońskim oraz stypendium na cały okres edukacji. Zaznaczyć trzeba, że to były czasy jeszcze „starej” matury i oddzielnych egzaminów na studia, więc nagroda była podwójnie atrakcyjna. Zgłosiłam się do konkursu i... udało się! W czerwcu 2004 roku zostałam jedną z siedmiorga laureatów i stypendystką Fundacji.

– Jaki wpływ na Pani ścieżkę edukacyjną, drogę zawodową i życiową miało wsparcie ze strony Fundacji?

– Przyjechałam do Warszawy ze wsi, która liczyła mniej niż 200 mieszkańców. Przyjechałam naprawdę przerażona. Wielkie miasto było dla mnie wielką niewiadomą. Biuro Fundacji przy Skwerze kard. Stefana Wyszyńskiego szybko stało się więc bezpieczną przystanią, w której zawsze można było poprosić o wsparcie i pomoc.

Nie tylko ukończenie studiów dziennikarskich w dużej mierze zawdzięczam wsparciu Fundacji. Stypendium pozwoliło mi na szersze rozwijanie moich naukowych zainteresowań – po drodze zrobiłam jeszcze licencjat z etnologii, magisterium z teologii kultury i zaczęłam studia doktoranckie z zarządzania w kulturze.

Dobrą praktyką było to, że stypendyści studiujący dziennikarstwo angażowani byli w działalność Biura Prasowego Fundacji: przygotowywaliśmy materiały prasowe, pomagaliśmy przy organizacji konferencji, prowadzeniu kampanii informacyjnych, obsłudze medialnej Dnia Papieskiego czy obozów wakacyjnych. Była to dla nas świetna szkoła – nie tylko warsztatu dziennikarskiego czy PR-owego – ale również lekcja przyjmowania odpowiedzialności za duże projekty i współpracy.

Ostatecznie jednak wróciłam do mojej „pierwszej miłości”. Od kilkunastu lat pracuję zawodowo jako dziennikarz – ostatnio (ze względu na sytuację rodzinną) może mniej intensywnie, ale wierzę, że jeszcze przede mną wiele ciekawych tematów do opisania. Poza tym z doświadczenia zebranego podczas pracy w Biurze Prasowym Fundacji całymi garściami czerpałam, zajmując się przez dobrych kilka lat koordy-

nacją kontaktów z mediami we Wspólnocie Sant’Egidio, posługującej wśród osób ubogich, bezdomnych, chorych, starszych i samotnych, uchodźców. Jestem przekonana, że jeszcze nie raz z tych umiejętności skorzystam.

Największym wyzwaniem – a zarazem przygodą, jaką przeżyłam dzięki Fundacji – był wyjazd na staż dziennikarski do Rzymu. Spędziłam w sumie trzy miesiące, pracując w Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego. Zawodowo to był bezcenny czas!

Z perspektywy lat najważniejsze wydaje mi się jednak to, że twórcy programu stypendialnego myśleli nie tylko o naszym rozwoju intelektualnym czy zawodowym, ale również duchowym. Bardzo łatwo było zachłysnąć się wielkomięskim życiem i się zagubić. Rekolekcje, obozy formacyjne, regularne spotkania wspólnot w każdym mieście akademickim motywowały do pracy nad sobą. I pozostały we mnie przeświadczenie, że – niezależnie od tego, co by się w życiu stało – Kościół zawsze będzie moim domem. I spośród tych wielu rzeczy, które od Fundacji dostałam, za tę jestem chyba najbardziej wdzięczna.

– Jak Pani ocenia działanie Fundacji na przestrzeni lat, w kontekście obecnych realiów?

– Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” przez ćwierć wieku spełnia misję swojego patrona Jana Pawła II, zmieniając otaczającą nas rzeczywistość na lepsze.

I nie mam tu na myśli tylko tysięcy życiorysów stypendystów, na które przez lata Fundacja miała wpływ, ale również ogólnopolski ruch wokół organizacji Dnia Papieskiego. Bez setek, tysięcy, jeśli nie milionów darczyńców, zasilających co roku konto Fundacji, wierzących w to, że warto się dzielić z młodymi, wspierać ich rozwój, nie byłoby tego wspólnego budowania przyszłości naszego kraju.



Bezcenny czas. Trzy miesiące stażu w Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego.

Ponad dwadzieścia lat temu, gdy zostałam stypendystką, a Fundacja dopiero rozwijała swoją działalność, żyliśmy w trochę innej, uboższej Polsce. Ale też w Polsce nieopiecznej jeszcze siecią Internetu, więc zamieszkiwanie w niewielkiej miejscowości często wiązało się ze społecznym wykluczeniem. Nigdy nie ukrywałam, że otrzymywane wówczas wsparcie finansowe miało dla mnie kolosalne znaczenie. Bo trudno zdobywać świat z pustymi kieszeniami. Ta rola – wyrównywania szans – gdy czasy zrobiły się niepewne, a inflacja spowodowała realne zubożenie społeczeństwa, wydaje się znów coraz ważniejsza.

Ale jeszcze bardziej istotne niż wówczas jest to, co program stypendialny niesie ze sobą w pakiecie – otwieranie na spotkanie z Bogiem i z drugim człowiekiem. Młodym ludziom (chyba jeszcze bardziej niż mnie przed laty) potrzebne są jasne drogowskazy, stałe i długotrwałe równości relacje, inspirujące do działania i bycia razem, solidarności i współpracy. Ma to niebagatelne znaczenie w dobie współczesnej alienacji i indywidualizmu.

Od momentu powstania Fundacji bardzo zmieniło się również postrzeganie instytucji Kościoła w Polsce. Wyszło na jaw wiele bolesnych spraw. Program stypendialny Fundacji przypomina jednak, że w Kościele dzieje się przede wszystkim dobro, które pozostaje jedną z piękniejszych jego twarzy.

– Czy byli stypendyści Fundacji utrzymują między sobą kontakty?

– Oprócz oficjalnie funkcjonującego Stowarzyszenia Absolwentów Dzieło, istnieje pomiędzy byłymi stypendystami bardzo gęsta sieć relacji nieformalnych: przyjacielskich, a nawet rodzinnych. Bo – nikt chyba tego nie policzył – przez lata doczekaliśmy się wielu „fundacyjnych” małżeństw pomiędzy stypendystami. Sama co prawda swojego męża tam nie spotkałam, ale niemal całe grono swoich najbliższych przyjaciół mam dzięki Fundacji. Jesteśmy ze sobą na dobre i na złe już od tych kilkunastu... już dwudziestu lat. To są tysiące godzin rozmów, dzielenia radości i niepowodzeń, wspólnego szukania rozwiązań, ogrom wsparcia, zrozumienia, wzajemnego dodawania sobie sił, za który jestem bardzo wdzięczna. Siłą rzeczy najbliższe relacje nawiązałam z tymi, którzy również studiowali w Warszawie. Ale mogę powiedzieć, że mam znajomych w całej Polsce. Z zainteresowaniem śledzę ich kariery w największych pol-

skich mediach, piszą książki, animują życie kulturalne, pracują dla organizacji pozarządowych, a nawet tworzą własne NGO-sy, wprowadzają innowacje w dziedzinie edukacji, uczą studentów, jeżdżą na misje, służą jako kapłani... To jest naprawdę niesamowita grupa osób (a przecież znam tylko niewielką część spośród tysięcy). Robią wiele ważnych i pięknych rzeczy. Spełniają swoje marzenia. To wszystko jest bardzo inspirujące, zawsze motywowało i nadal motywuje mnie do działania.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

Musimy od siebie wymagać

Jak wykorzystać szansę, którą daje stypendium w rozmowie z Beatą Tkaczyk-Ozimek, była stypendystką Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, dyrektorką przedszkola i żłobka „Lolek”, wiceprezes Stowarzyszenia Absolwentów Dzieło

Grzegorz Szuplewski: – Jak to się stało, że została Pani stypendystką Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”?

Beata Tkaczyk-Ozimek: – Byłam wtedy uczennicą liceum ogólnokształcącego w moim rodzinnym mieście, Strzegomiu. Nauczyciel języka polskiego powiedział mi o konkursie organizowanym przez Fundację. To był konkurs imienia bpa Jana Chrapka na reportaż o lokalnym autorytecie. Wybrałam osobę pani bibliotekarki, która aktywnie działała na rzecz lokalnej społeczności. Miałam okazję dobrze poznać moją bohaterkę, bo wówczas dość dużo czasu spędzałam w bibliotece (także ze względu na trudną sytuację rodzinną). Miałam niełatwe dzieciństwo, było ubóstwo, choroby psychiczne i alkoholizm. Już jako piętnastolatka podejmowałam pracę, by zarobić na podręczniki. Mój nauczyciel dostrzegł, że często przebywam w bibliotece, chętnie się uczę i staram się też angażować społecznie. Zainteresował mnie tym konkursem, a ponieważ miałam tzw. lekkie pióro i lubiłam pisać, chętnie wzięłam w nim udział. Udało mi się ten konkurs wygrać. Otrzymałam indeks na studia na Uniwersytecie Warszawskim oraz pięcioletnie stypendium Fundacji. Teraz jestem już absolwentką i wiceprezesem stowarzyszenia skupiającego absolwentów programu stypendialnego. To właśnie stowarzyszenie, działające od 2012 roku, prowadzi nasze przedszkole i żłobek, w którym pracuję.

– Jak pojawiła się idea utrzymania więzi środowiskowych byłych stypendystów?

– Podczas programu stypendialnego Fundacja współfinansowała nasze studia, ale też prowadziła działalność formacyjną. Były obozy, spotkania, wyjazdy. Kiedy nasz program stypendialny się skończył, już jako absolwenci stwierdziliśmy, że potrzebujemy kontynuacji. Doszliśmy do wniosku, że powinniśmy powołać jakąś organizację, która ułatwi nam dalsze wspólne działanie. Po prostu chcieliśmy razem robić coś wartościowego, dobrego i pożytecznego. Tak właśnie powstało stowarzyszenie. Tworzymy wspólnotę ludzi, których łączyło doświadczenie, często niełatwe dzieciństwo i chęć promocji wartości katolickich w duchu nauczania świętego Jana Pawła II. Zaprzyjaźniliśmy się, mamy swoje rodziny. Ja mam męża i dwoje dzieci w wieku 4 i 7 lat. Kiedy się wszyscy spotykamy, to spotykają się także nasze dzieci. Jest udział we mszy świętej, czas na modlitwę, a potem – na zabawę. Wspieramy się wzajemnie, wykonujemy przecież różne zawody, są wśród nas prawnicy, architekci, pedagodzy, lekarze. Budowa tych więzi, przyjaźni to także jeden z ważnych owoców działalności Fundacji.

– Czyli taki „żywy pomnik” Jana Pawła II, jak często określa się potocznie Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”?

– Tak. Mam własną refleksję na ten temat, jak zapewne każdy absolwent programu stypendialnego. Ale także jako osoba kierująca tą placówką, która stara się wychowywać w duchu nauczania Papieża. To, czym żył, jest mi bliskie i pozostanie we mnie na zawsze. Czyli postępować według tego, by bardziej być niż mieć, być dobrym człowiekiem dla drugiego i zawsze mówić prawdę, nawet jeśli jest ona trudna. Myślę, że być żywym pomnikiem Jana Pawła II oznacza właśnie żyć tymi wartościami, którymi żył Papież. Także bardziej wymagać od siebie, nawet jeśli od nas nie wymagają. Pamiętać o słabszych. W dzisiejszym, konsumpcyjnym świecie przywiązywać wagę do rodziny i pielęgnować przyjaźnię. To także przekłada się na życie tu, w tym przedszkolu, które nosi nazwę „Lolek”



– oczywiście od imienia naszego Patrona, nazywanego tak przez mamę w dzieciństwie. W „Lolku” uczymy dzieci od najmłodszych lat, jak żyć w ten sposób, wskazujemy im te wartości. Wiemy, że każde dziecko jest wyjątkowe i tak właśnie, personalistycznie, na nie patrzymy. Uwrażliwiamy każde dziecko na drugą osobę, uczymy dostrzegać potrzeby innych, szczególnie słabszych. Zwracamy uwagę na codzienną modlitwę, staramy się, by była spontaniczna. Przybliżamy Pana Boga dzieciom, tak na ich sposób, właściwy i naturalny dla tego miejsca. Uczymy dzieci wdzięczności, staramy się swoim zachowaniem i postawą modelować ich zachowania. Mamy też wspólnotowe msze święte dla naszych rodzin przedszkolno-żłobkowych. Uważamy rodzinę za najważniejszą wspólnotę, tak jak czynił to Papież. Tak właśnie – bardzo dosłownie, obecny w codziennym życiu – traktuję ten żywy pomnik Jana Pawła II.

– Jak wspomina Pani czas stypendialny?

– Studiowałam politykę społeczną na Uniwersytecie Warszawskim. Pamiętam z tego czasu, że zawsze w siedzibie Fundacji przy Skwerze Kardynała Stefana Wyszyńskiego był taki nasz drugi dom. Myślę, że wielu stypendystów może to potwierdzić. Kiedy byliśmy studentami, mieszkaliśmy z dala od domu (mój był oddalony o prawie 400 km i ten czas był dla nas trudny. Właśnie na Skwerze można było poczuć domowego ducha, gdzie człowiek zawsze był przytulony. Dla zagubionego w dużym mieście studenta siedziba Fundacji była prawdziwą oazą. Tu zawsze był ciepły obiad od sióstr zakonnych, które prowadziły w budynku Fundacji stołówkę. Dzieliły się z nami, a my uczyliśmy się dzielić z innymi. Duchowni działający w Fundacji przybliżali nam prawdy wiary i przekazywali wiedzę o nauczaniu Jana Pawła II, które tak naprawdę dopiero wówczas głębiej poznawaliśmy. Z wielką wdzięcznością wspominam ten czas. Mój mąż, który nie był związany z naszym środowiskiem, mówi, że to, co szczególnie go urzekło w osobach związanych z Fundacją, to ich otwartość i bezinteresowność. Także pracowitość. Te cechy i dodatkowo wdzięczność to coś, co istotnie

Beata Tkaczyk-Ozimek: „Wiemy, że każde dziecko jest wyjątkowe i tak właśnie, personalistycznie, na nie patrzymy.”

daje się zauważyć w tym środowisku. Doświadczamy tego ciągle, bo w naszym przedszkolu często pracują stypendyści lub absolwenci Fundacji.

– Dla osób korzystających ze wsparcia Fundacji stypendium jest szansą. Czy wszyscy umieją ją wykorzystać?

– Osoby, które poznałam, wykorzystały tę szansę. Można nawet powiedzieć, że wykorzystały ją dobrze i bardzo dobrze. Odnoszę wrażenie, że ich poczucie wartości wzrosło. Uwierzyli, że mogą coś osiągnąć pomimo początkowych trudności. Zaangażowali w to swoją ciężką pracę. Mam więc wrażenie generalnie dobrego wykorzystania przez stypendystów czasu wsparcia ze strony Fundacji. Oczywiście, znaleźliby się zapewne też i tacy, którzy gorzej wykorzystali tę szansę lub nawet jej nie wykorzystali w sposób należyty. Ludzie są przecież różni.

– A jaki był wpływ Fundacji na Pani ścieżkę edukacji i karierę zawodową?

– Ja nigdy nie marzyłam o studiach w dużym mieście, a już na pewno nie w Warszawie na Uniwersytecie. A moja ścieżka zawodowa? Tak naprawdę zostałam pokierowana przez Fundację. Być może gdyby nie ona studiowałabym zaocznie i pracowałam, by się utrzymać. Uważam, że opatrnościowo zostałam wyciągnięta ze swojego środowiska. Musiałam przecież już jako małaletnia pracować, by dorobić sobie na książki, ubrania i inne rzeczy, które inne nastolatki po prostu miały. Więc gdy dostałam to stypendium i miejsce w akademiku za niedużą opłatę, to zostawiłam wszystko, co miałam. Bez tego wsparcia, przyjaciół i życzliwych ludzi wokół nie wiem, jak bym sobie poradziła. Moje życie zmieniło się całkowicie. A potem? Znowu palec Boży i wsparcie. Gdy kończyłam studia, zaczęłam pracować w dziale marketingu korporacyjnego biura emerytalnego i nie było to zajęcie moich marzeń. Dla mnie zawsze najważniejszy był kontakt z ludźmi, a tam tego nie było. Od pewnego czasu nosiłam w sobie marzenie, że kiedyś otworzę małe przedszkole, także dla moich dzieci. Zdarzyło się któregoś dnia, że postanowiłam odwiedzić biuro Fundacji. Spotkałam wówczas ks. Jana Droba, Prezesa Fundacji i siostry zakonne. Gdy ksiądz mnie zobaczył, powiedział, że te siostry mają swój dom na Mokotowie i chcą go użyczyć... na jakiś dobry cel. I zapytał: „Może otworzymy to przedszkole?”. I tak się stało. W użyczonym przez siostry domu od 10 lat działa przedszkole „Lolek”, a od 5 lat prowadzimy także żłobek. Być może – takie mamy plany – wkrótce powstanie też szkoła. Trzeba tylko znaleźć odpowiednie miejsce. Mając takie doświadczenia, jak dotychczas, jestem spokojna o to, że je znajdziemy w odpowiednim czasie.

– Dziękuję za rozmowę.

Skąd w Tobie ten blask i siła...?

O doświadczeniu miłości Pana Boga w rozmowie z Martą Dywicką, liderką zespołu Tylko Ty

Magdalena Kreter-Bartkiewicz: – W którym roku powstał zespół, co było inspiracją założenia grupy?

Marta Dywicka: – Zespół Tylko Ty powstał w 2013 roku. Fundacja zrzesza wielu ludzi bardzo utalentowanych, wśród których są osoby obdarzone pięknymi głosami lub umiejętnością gry na instrumentach. Jeszcze jako stypendyści spotykaliśmy się w luźnej formule na warsztatach muzycznych, podczas których mogliśmy rozwijać swoje umiejętności pod okiem wielu specjalistów. Ks. Jan Drob, widząc ten potencjał, wpadł na pomysł, aby dotychczasowe spotkania przestały mieć charakter spontaniczny, a stały się raczej wydarzeniem regularnym. Postanowił wyłowić z grona stypendystów stałą grupę, która będzie miała szansę na regularną pracę i reprezentowanie Fundacji na wydarzeniach kulturalnych. No i zaproszenie do udziału w projekcie zostało rozesłane do wszystkich stypendystów. Wyłonienie ostatecznego składu i jego prowadzenie powierzono ówczesnemu dyrygentowi Hubertowi Kowalskiemu.

Dziś zespół liczy 14 wokalistów. Zaczynaliśmy jako stypendyści, obecnie wszyscy są już absolwentami. Jesteśmy z zawodu muzykami, nauczycielami, coachami, producentami telewizyjnymi.

– Na czym polega wyjątkowość zespołu?

– Pamiętam pewien komentarz pod jednym z naszych nagrań na Youtube. Ktoś napisał: „Pan Bóg mocno błogosławił Was i Wasz zespół”. Po latach działania doskonale widzę, że to błogosławieństwo stanowi o naszej sile i mocy, jaką mamy do głoszenia Jego królestwa. Bóg zawsze w naszych działaniach najbardziej dbał o serca. Nasze kształtował niezwykle mocno, pokazując, jak wartościowi i piękni jesteśmy. Teraz możemy mówić ludziom o tym autentycznym doświadczeniu – Miłości, którą mamy w sobie.

– Jaki rodzaj muzyki gracie?

– Najlepiej to słyszeć na naszej debiutanckiej płycie, która pod względem stylistycznym jest swoistą mieszanką. Można tam znaleźć gospel, trochę rocka, muzykę worship. Dzięki tej różnorodności każdy znajdzie coś dla siebie. Nie chcieliśmy ograniczać się do jednego nurtu. Pisaliśmy muzykę, która najlepiej oddawała charakter tekstów :)

– Jakie treści przekazujecie w swoich utworach?

– Mówimy generalnie o Bogu i doświadczeniu Jego miłości. O tym, że każdy jej pragnie i poszukuje. Każdy chce kochać



Zespół Tylko Ty, piąta od lewej Marta Dywicka

i być kochanym. Największym wymiarem miłości jest Bóg, jest tak bardzo blisko, na wyciągnięcie ręki. Jak śpiewała Kayah w jednym ze swoich utworów, „Ile kochasz, tyle jesteś wart”. Temat stary jak świat, a jednak niewyczerpany. Pokochaj jeszcze raz. Daj znaleźć się Miłości, doświadczaj jej i idź z nią dalej w świat.

Staramy się tworzyć w nienarzucający się sposób. Niektóre utwory na naszej płycie są piosenkami uwielbienia, ale mamy też takie, które głoszą treści uniwersalne dla wielu słuchaczy. Ale my doskonale wiemy, co się za tym kryje :D

– Czy to, co robicie, można nazwać nienachalną ewangelizacją?

– Myślę, że to jest dobre określenie dla naszej działalności :) Generalnie w życiu chrześcijan nie chodzi o to, aby iść w świat i bombardować wszystkich imieniem Jezus, ale żyć i działać tak, aby to ludzie zaczęli pytać, skąd w nas ten blask i siła :D

– Najważniejszym sukcesem zespołu jest....

– Na przestrzeni tych lat zjeździliśmy dużą część Polski (i nie tylko) z koncertami uwielbienia. Graliśmy również koncerty telewizyjne, a towarzyszyły nam wielkie nazwiska...

Ale myślę, że to nie jest w ogóle istotne. O naszym sukcesie nie świadczą statuetki i odznaczenia, ale ludzie, którzy podchodzą po koncercie i mówią: „Potrzebowałam dziś usłyszeć te słowa”.

Jeśli chociaż w jednej osobie, jednym sercu na naszym koncercie zainicjują się zmiany, to dla nas nie ma większej nagrody niż kolejna osoba złowiona dla Boga.

– Czym jest DLA WAS ta śpiewająca wspólnota?

– Myślę, że dla większości jego członków zespół był i jest miejscem doznawania prawdziwego działania Boga. Każdy z nas był bardzo poraniony przez życie i różnorakie doświadczenia. Bóg zebrał grupę trochę „wybrakowanych naczyń” i zaczął je sklejać, naprawiać. Nie było to wcale takie proste – pamiętam kilka sytuacji, w których po ludzku powinniśmy przestać istnieć jako grupa. Ale wiem dziś, że Bóg miał i ma wobec nas wyjątkowy plan. Dla Niego muzyka była tylko pretekstem do naszego wzrostu. To jest niewyobrażalne, jakie zmiany w nas zaszły na przestrzeni tych lat. Bóg jest naprawdę wielki!!! Więc to nasze śpiewanie, to taki wyraz wdzięczności za to, co zrobił z każdym z nas z osobna i w grupie. Chociaż tak możemy mu podziękować za Jego wierność, miłość. ■

Marta Dywicka, wokalistka, 33 lata, mówi o sobie: *Pochodzę z Franciszkowa – małej wsi w woj. kujawsko-pomorskim. Aktualnie żyję w Warszawie i tak pewnie pozostanie. Stypendium pozwoliło mi na wyjazd z mojej rodzinnej miejscowości i naukę w większym mieście. Fakt, że stałam się absolwentką, nie zmienił wiele. Stypendystą pozostaje się na zawsze. Przyznanie stypendium i czas w Fundacji wywierają zbyt duży wpływ na nasze życie, aby o tym zapomnieć. Bardzo tęsknię za wakacyjnymi obozami i ludźmi, których dane mi było spotkać. Obozy to była najważniejsza część tego programu. Gdy ktoś pytał, od kiedy jesteś w Fundacji, nikt nie podawał roku, tylko miasto, w jakim odbywał się wówczas obóz.*
– Marta, stypendystka z obozu w Poznaniu (2006 rok).

Szanowni Czytelnicy,

Jesteśmy absolwentami programu stypendialnego Fundacji. W tym szczególnym dla Fundacji roku jubileuszu my również obchodzimy wyjątkowe święto – 10-lecie naszego małżeństwa. A nie poznalibyśmy się, gdyby nie stypendium i wakacyjne wyjazdy organizowane przez Fundację. Jesteśmy ogromnie wdzięczni za to, co nas spotkało. Stypendium pozwoliło nam z większą odwagą i mniejszą troską o finanse wyjechać do dużego miasta: najpierw do liceum, a potem jeszcze dalej, na wymarzone studia. Jedno z nas ukończyło finanse i rachunkowość, dzięki czemu znalazło zatrudnienie w instytucji finansowej. Drugie jest absolwentem lingwistyki i bałtystyki i prowadzi własną działalność jako tłumacz przysięgły języków niemieckiego i angielskiego.

Zawsze należeliśmy do lokalnych wspólnot stypendystów, pełniąc w nich role liderów. Jako studenci wielokrotnie angażowaliśmy się w organizację obozów fundacyjnych,



Dorota i Kamil Połomscy z dziećmi

zdobywając cenne umiejętności podczas pracy zespołowej. Doświadczaliśmy Bożej obecności i piękna modlitwy w czasie mszy świętych, czuwań i rozmaitych spotkań.

Ten czas zaowocował pięknymi przyjaźniami trwającymi do dziś, a niektórzy z naszych fundacyjnych przyjaciół stali się częścią naszej rodziny, zostając rodzicami chrześnymi naszych dzieci.

Jako rodzina pogłębialiśmy nasze relacje z Panem Bogiem, należąc do wspólnoty Domowego Kościoła. Zależy nam, żeby nasze dzieci również były wierzące i kierowały się w życiu wartościami, które i my wynieśliśmy z domów, a ugruntowaliśmy dzięki Fundacji. Mówimy sobie, że poza rodzinnymi uroczystościami jednym ze świąt naszej rodziny jest Dzień Papieski. Staje się to już naszą tradycją rodzinną, że tego dnia wraz z naszymi synami kwestujemy, by wspierać fundusz stypendialny.

Za całe dobro, które otrzymaliśmy, chcielibyśmy podziękować Zarządowi Fundacji, pracownikom, wolontariuszom, a w szczególności ofiarodawcom. Bóg zapłać!

Dorota i Kamil Połomscy

Magdalena Łojek

Nazywam się Magdalena Łojek. Wychowałam się w niewielkiej miejscowości na Pomorzu, razem z czwórką rodzeństwa – jako najstarsza z tego wesołego towarzystwa. Mam 23 lata, dwa koty i zdecydowanie za mało czasu na wszystko, co chciałabym robić.

Na co dzień staram się pogodzić studia z pracą. Stypendium Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” pomaga mi udźwignąć ciężar samodzielnego utrzymania się. Studiuję neurobiopsychologię na Uniwersytecie Gdańskim. Jest to jedna z moich pasji. Swoją wiedzę wykorzystuję w pracy z dziećmi i młodzieżą w spektrum autyzmu oraz na różnym poziomie sprawności intelektualnej. Ta praca daje mi energię do działania i motywuje do uczenia się nowych rzeczy, żeby w przyszłości móc jeszcze skuteczniej pomagać moim podopiecznym.

„Po godzinach” zajmuję się twórczością w szerokim tego słowa znaczeniu. Rysuję, szyję, gotuję. Kocham taniec i uważam go za jedną z najbardziej skutecznych form poprawy nastroju. Szczególne miejsce w moim sercu zajmuje muzyka. Gram na gitarze oraz pianinie i śpiewam, udzielając się przy tym we Wspólnocie Przymierza Gwiazda Betlejemka, gdzie prowadzę śpiewy i tworzę własną muzykę chrześcijańską. W podobny sposób posługuję w Fundacji, prowadząc adoracje na spotkaniach. Dodatkowo udzielam się jako osoba odpowiedzialna za media – piszę teksty o różnych wydarzeniach organizowanych przez Wspólnotę Gdańską, do której należę.

W ostatnim czasie udało mi się opublikować moją pierwszą książkę pt. „Pióra”. Powieść ta, wydana w formie e-booka, opowiada o przygodach młodej bohaterki – Ptaszniczki, która podążając za prawdą, odkrywa zranienia swoich przodków wpływające na losy świata. Podczas pisania inspirowałam się prawdziwymi historiami kobiet z mojej rodziny. Choć powieść osadzona jest w świecie fantasy, to jednak wierzę, że z łatwością można się odnaleźć w historiach jej bohaterów.

Marzę o tym, by wypromować moją książkę. W przyszłości widzę siebie mieszkającą w niewielkiej chatce w środku lasu, pomagającą innym ludziom jako neuropsycholog kliniczny oraz piszącą nowe powieści.



Jakub Kuczek



Nazywam się Jakub Kuczek, mam 18 lat i pochodzę z Zabawy, małej miejscowości koło Tarnowa. Uczę się w szkole średniej na kierunku mechatronika. Moja droga naukowa zaczęła się od projektu Rescue Capsule – urządzenia ratującego tonących – które udoskonalam wraz z zespołem. Początkowo stworzyliśmy prototyp z dwóch małych silników i dwóch beczek po ogórkach. Dziś pracujemy nad profesjonalnym rozwiązaniem gotowym do użytku na polskich wodach. Projekt zdobył rozgłos ogólnopolski, a teraz zaczyna być znany także zagranicą. Więcej można o nim przeczytać na stronie <https://rescuecapsule.pl/>.

Praca nad Rescue Capsule obudziła we mnie pasję do technologii, a udział w wielu wydarzeniach pozwolił mi zdobyć wyróżnienia, takie jak: tytuł finalisty Explory 2023 i 2024, tytuł laureata nagrody Urzędu Patentowego oraz finalisty Olimpiady Technicznej w Elektronice i Mechatronice. Choć cieszę się z sukcesów, wiem, że sam nie osiągnąłbym tego wszystkiego – i mam przekonanie, że za wszystkim stoi Pan Bóg, który wspiera mnie na każdym kroku.

Na pewnym etapie rozwoju projektu pojawiły się trudności finansowe, których nie mogłem sam przezwyciężyć ze względu na sytuację rodzinną. W tym momencie z pomocą przyszła Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, która wsparła mnie w kontynuowaniu edukacji oraz realizowaniu pasji.

Poza nauką w szkole jestem uczniem studium organistowskiego. To także nie- sie za sobą koszty, ale Fundacja pomaga mi również na tej – muzycznej – ścieżce. W przyszłości chciałbym projektować elementy technologiczne, tworzyć nowe rozwiązania i, co najważniejsze, służyć Bogu i ludziom.

Jacek Laszczak

Nazywam się Jacek Laszczak. Jestem studentem trzeciego roku studiów w Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Od zawsze moim marzeniem było to, aby zostać żołnierzem. Już w gimnazjum zapisałem się do grupy militarnej w Kętach. Pochodzę z niezamożnej rodziny, ale nie martwiłem się tym, że wydatki szkolne oraz związane z przynależeniem do wspomnianej grupy znacznie obciążą budżet domowy, ponieważ od 2019 roku wspiera mnie finansowo Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Dzięki temu wszelkie koszty – zakupu munduru, ćwiczeń na strzelnicy czy innego potrzebnego wyposażenia – mogłem pokryć ze stypendium.

Oczywiście Fundacja to nie tylko pomoc finansowa, ale przede wszystkim formacja i coroczne obozy wakacyjne. Dzięki tak wieloaspektowemu wsparciu mogłem odpowiednio przygotować się do zawodu żołnierza. Studia uczą mnie praktycznych umiejętności, ale to właśnie Fundacja daje mi to, co dla mnie najważniejsze,



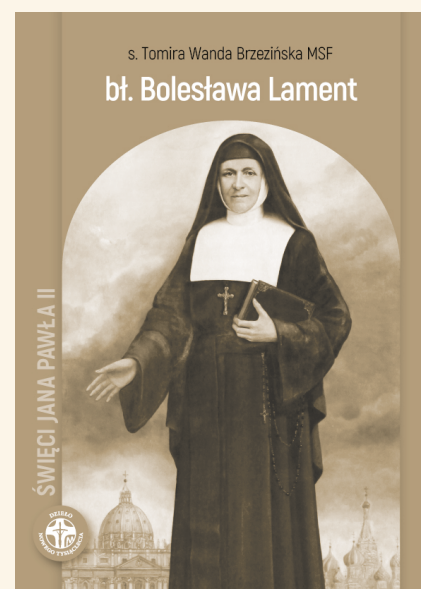
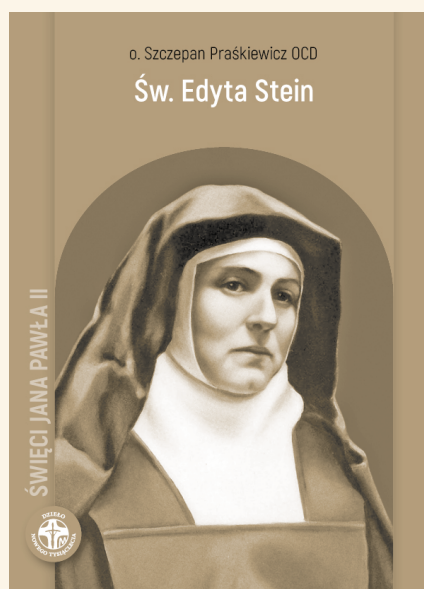
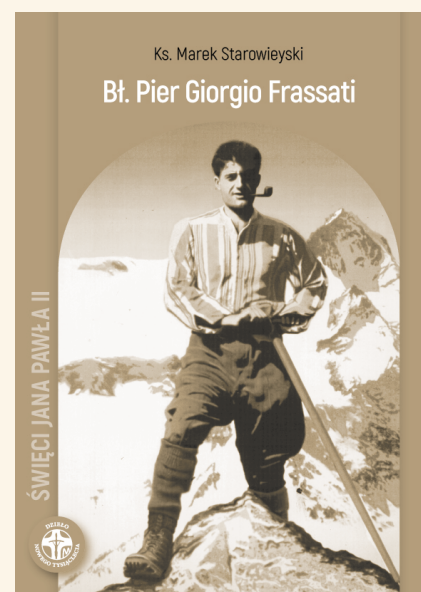
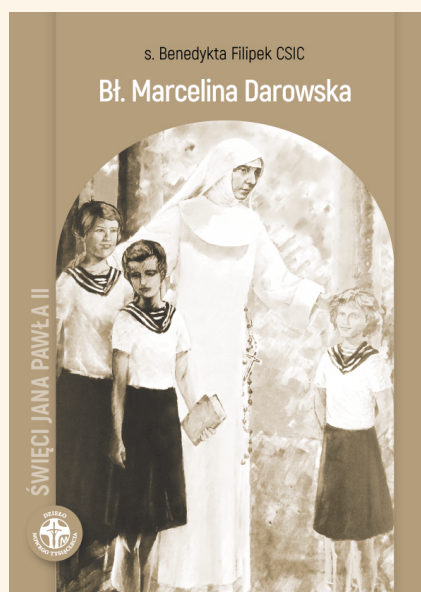
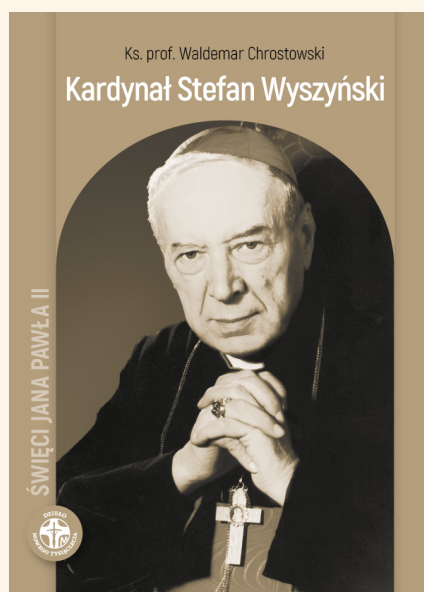
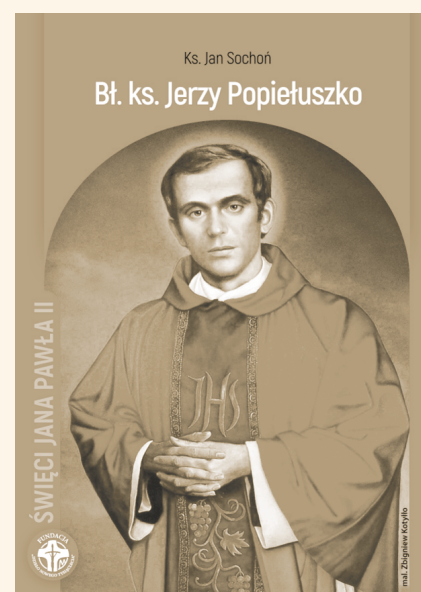
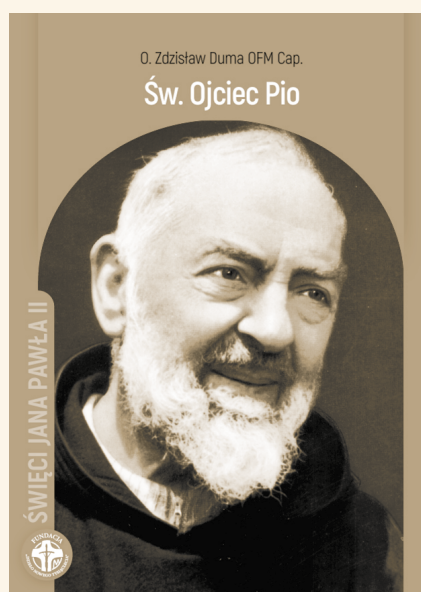
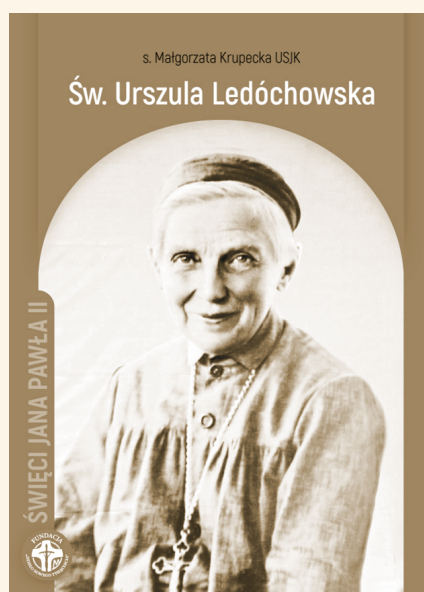
czyli wspólnotę ludzi dążących do wielkich celów. Właśnie takie otoczenie pozwala mi budować moje człowieczeństwo na wzór Świętego Jana Pawła II.

Zależy mi na tym, aby uczynić świat lepszym, chciałbym nieść realną pomoc. Z tego powodu zaraz po 18. urodzinach pierwszy raz oddałem krew. Udało mi się zaszczepić moje zainteresowanie tą formą pomocy u innych kolegów z uczelni, dlatego organizujemy regularne akcje krwiodawstwa w AWL. Działamy na dużą skalę, co pokazuje otrzymane przez nas od Klubu HDK Legion wyróżnienie, jakim jest statua „Feniks – dar dla życia”.

Czuję dumę i ogromną wdzięczność za to, że jestem stypendystą Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

„Świętość jest najprawdziwszym obliczem Kościoła.”

Jan Paweł II



Biuletyn Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” DO DZIEŁA – wydanie specjalne
 Redaktor prowadząca wydanie: Magdalena Kreter-Bartkiewicz
 Zespół redakcyjny: Krzysztof Nowak, Grzegorz Szuplewski
 opracowanie graficzne i skład: Małgorzata Żurniewicz-Turno
 korekta: Katarzyna Szulejewska, współpraca: Małgorzata Kucharska
 Zdjęcia: ze zbiorów prywatnych, archiwum Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”
 Druk: Drukarnia Megraf Krzysztof Burzec, 05-840 Brwinów, ul. E. Orzeszkowej 4
 Wydawca: Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, Skwer Kard. Stefana Wyszyńskiego 6
 01-015 Warszawa, tel.: +48 22 530 48 28, dzieło@episkopat.pl, www.dzieło.pl
 KRS 0000150776, Nr konta: 75 1240 2034 1111 0000 0306 8582

